ŻYCIE

odnik społeczny ·

myskie

Nr 1 (9) (Rok II) Środa, 3 stycznia 1968 r. Cena 2 zł

Wojewódzka i Miejska
Biblioteka Publiczna w Rzeszowie
1 II Życ/1968
009-0002043--00

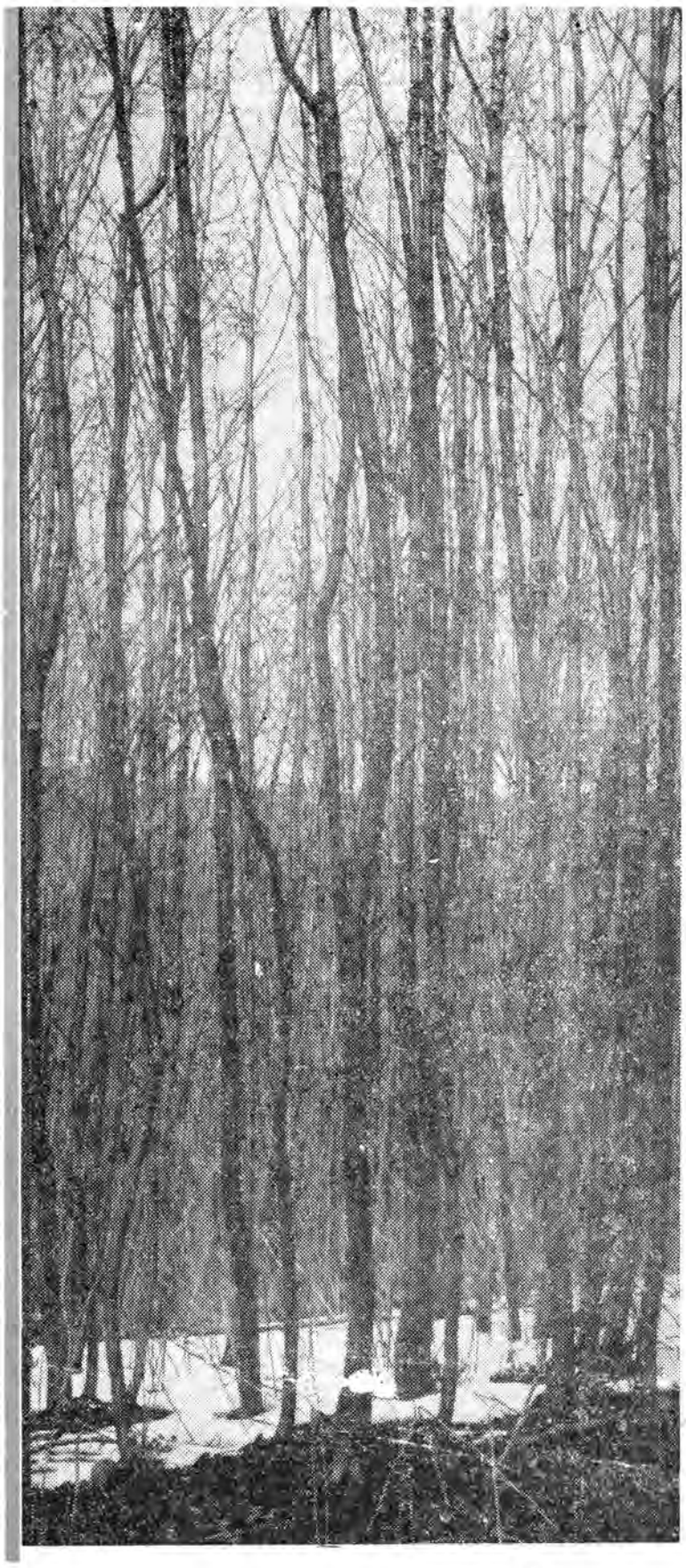

W ZIMOWE WAKACJE

Pięknie ubrana choinka, koło niej grzmiące skoczną melodią radio. Przy stołach dzieci podniecone świetlicowym bilardem, „chińczykiem" i jakąś inną, nieznaną mi, grą...

— To „grzybki" — objaśnia z powagą malutka właścicielka pucułowatej buzi.

Przysiadam cichutko w kącie, aby nie przeszkadzać i nie krępować swoją obecnością rozbawionej gromady. Towarzyszy mi p. **Janina Orłowska,** mój cicerone w Domu Dziecka nr 1. Dowiaduję się, że wychowanki powróciły dziś ze spaceru niezadowolone... Nigdzie nie znalazły tyle śniegu, aby można było zażyć choć odrobinę zimowych przyjemności. Niespodziewana o tej porze roku fala ciepła, która nawiedziła nasz kraj, już u progu świątecznych wakacji zniweczyła wszelkie plany igraszek na śniegu. Cóż, siła wyższa!

...Mimo dużej rozpiętości wieku — od 4 do 17 lat, dziewczątka i dziewczęta (to drugie określenie bardziej „pasuje" do dorastających panienek) potrafią wspólnie się bawić. Starsze są zresztą pierwszymi pomocnicami wychowawczyń i otaczają opieką „maluszki". Nie ma się czemu dziwić: Dom Dziecka stał się ich rodzinnym domem. Jakże się nie kochać i nie okazywać siostrzanych uczuć?...

Beatka stroi choinkę

Przy bilardzie

Ewunia Siodyło stwierdza autorytatywnie: — Wolę, kiedy jest nas mniej — tak jak teraz. Przyjemniej się bawić...

Rozumiem ją, choć nie umie powiedzieć dokładnie tego co czuje jej serce: przecież w mniejszych grupach koleżeństwo łatwiej przeradza się w trwałą przyjaźń, samoczynnie wykluczają się sytuacje stania obok — a wszystko to pomaga w zespoleniu dziecięcego kolektywu.

Świąteczne dni i ferie zimowe spędzało w murach Domu Dziecka niespełna dwadzieścioro dzieci. Reszta rozjechała się do bliższych i dalszych rodzin, do opiekunów. Pozostały te, które nie miały do kogo wyjechać oraz te, w których uczuciach ten dom milszy jest od... matczynego. Bywa i tak.

Zmieniają się dyżurne wychowawczynie: p. Orłowską zastępuje p. **Wanda Krywiak.** Dzieci bawią się w dalszym ciągu, od czasu do czasu spoglądając z żalem przez okno na skąpany grudniowym deszczem świat. Złośliwa przyroda nie pozwala im hasać po śniegu, a pech unieruchomił telewizor, pozbawiając je możliwości oglądania bogatego, świątecznego programu... To nic, radzą sobie i tak, wymyślając coraz to ciekawsze i weselsze zabawy. O, właśnie Dorotka Gierczak, Marysia Helczak i Renatka Olszańska „odgrywają" improwizowany skecz... Śmiejemy się wszyscy...

W programie rozrywkowym opracowanym na okres wakacji zimowych przewidziane jest także uczestnictwo dzieci w zajęciach Młodzieżowego Domu Kultury. Jutro tam właśnie idą...

Za chwilę będzie kolacja. Dobra, smaczna kolacja — jak wszystkie posiłki przygotowywane przez szefową kuchni p. **Marię Zawodną** (choć nazwisko sugeruje coś wręcz przeciwnego, p. Maria jest niezawodna!). W święta nie zabrakło tradycyjnych dań, takich jak rybki w galarecie, barszcz... A tort orzechowy? — Paluszki lizać!...

...Odchodząc, mówię do kierowniczki p. **Władysławy Małachy,** która choć jest na urlopie, odwiedza swoje dziewczęta:

— Widzę, że dzieci czują się tu świetnie. Znalazły rodzinną atmosferę...

P. Władysława ogarnia serdecznym spojrzeniem rozbawioną dzieciarnię i odpowiada skromnie:

— Staramy się zastąpić im dom...

JÓZEF GOTAR
Fot. J. WÓJTOWICZ

Rodzinne zdjęcie pod choinką

Olsza szara też drzewo

Płyty z leśnego „chwastu"

Obszary leśne zajmowane do roku 1939 w Polsce przez olszę szarą były niewielkie. Drzewo to uważane było za chwast leśny, stosunkowo trudny do wytrzebienia z uwagi na dużą siłę rozrodczą. Literatura fachowa obejmująca zakres hodowli lasu traktowała olszę szarą podrzędnie poświęcając jej zaledwie kilka ogólnikowych zdań. Główna przyczyna tego stanu rzeczy tkwiła w miernej przydatności surowca olszowego dla celów przemysłowych.

Podczas wojny i w okresie powojennym na terenie Bieszczadów (a także w powiecie przemyskim) nad pozbawioną pieczy gospodarką leśną zaciążyły bezwzględne prawa przyrody. Gatunki drzew bardziej przystosowane do istniejącego w tym rejonie ogółu czynników edaficznych rozpoczęły intensywną ekspansję.

Spośród nich przede wszystkim olsza szara wykazała zdumiewającą wprost żywotność, o czym świadczą następujące dane: w 1947 roku na terenie województwa rzeszowskiego obszary zajmowane przez olszę wynosiły 1 100 ha, a w 1965 roku — 29.500 ha (czyli prawie 29 razy większe).

I tak zarysował się nieznany w przeszłości w gospodarce leśnej problem. Rozwiązaniem jego zajęli się naukowcy i praktycy, a wśród nich pracownicy Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych i Zakładów Płyt Pilśniowych w Przemyślu. Rok temu odbyła się konferencja naukowo-techniczna, w czasie której ustalono główne kierunki pracy, zmierzające do wykorzystania olszy szarej do produkcji płyt wiórowych i pilśniowych oraz ograniczenia jej rozprzestrzeniania się.

W chwili obecnej Zakłady Płyt Pilśniowych w Przemyślu jako jedyne przedsiębiorstwo w kraju wykorzystuje olszę do wyrobu płyt pilśniowych, z dobrym wynikiem. Nie rozwiązuje to jednak całkowicie problemu, toteż na wspomnianej konferencji proponowano uruchomienie nowych zakładów płyt wiórowych (do tego celu olsza jest bardziej przydatna). Oczywiście wnioski te będą mogły być wzięte pod rozwagę przy opracowaniu przyszłych planów rozwoju naszego kraju.

DZIŚ W NUMERZE

- **O budżecie i planie gospodarczym** (Rozmowa z przewodniczącym Prezydium MRN)
- Jadą pociągi... (reportaż z portu lądowego)
- Agenci wywiadu

WKRÓTCE

- **Dzieci pożądane i niepożądane**
- **Marzenia o jednorodzinnym domku**

O budżecie i planie gospodarczym o tym co się zrobi i nie zrobi

Rozmowa z WŁADYSŁAWEM DEREGOWSKIM przewodniczącym Prezydium MRN

— Ostatnia, grudniowa sesja MRN uchwaliła budżet i plan gospodarczy miasta na rok 1968. Chcemy za pośrednictwem naszego tygodnika poinformować mieszkańców miasta o niektórych, ciekawszych zamierzeniach gospodarczych, a także o stanie „kasy" MRN. Tę ciekawość najlepiej zaspokoić może pan jako przewodniczący Prezydium MRN.

— Budżet naszego miasta zamyka się po stronie wpływów i wydatków kwotą 136 811 000 złotych i jest o około 11 mln złotych większy niż w ubiegłym roku.

— Dużo to czy mało?

— Pieniędzy nigdy nie jest za dużo, w zasadzie jednak budżet zaspokoi główne potrzeby miasta. Proszę pamiętać, że nie zawsze złotówki grają zasadniczą rolę. Można np. mieć pieniądze na budowę mieszkań, a nie mieć wykonawcy lub materiałów. Np. w 1967 roku na wskutek niedostatecznej mocy przerobowej przedsiębiorstwa oraz braku rur nie wykorzystaliśmy wszystkich funduszy na budowę gazociągów na Zasaniu. Wracając jednak do budżetu, największe sumy przeznaczamy na gospodarkę komunalną i mieszkaniową — ponad 33 mln złotych, oświatę — 31 mln złotych, ochronę zdrowia — 53 mln złotych.

— Przeciętnemu czytelnikowi miliony nic nie mówią, proszę więc o jakieś konkretne przykłady z planu rzeczowego.

— Zgoda. Wpierw jednak mała uwaga: to, o czym będę mówił dotyczy tylko zamierzeń projektowanych w ramach budżetu miasta. Ponadto szereg przedsięwzięć, zwłaszcza inwestycyjnych, będzie realizowanych z budżetu centralnego. O nich mówił w noworocznym wywiadzie I sekretarz Komitetu Miasta i Powiatu PZPR, tow. Wojciech Bania. Zacznę od inwestycji. Z budownictwa rad narodowych oddamy do użytku 220 izb i rozpoczniemy budowę dalszych 220. Dokończymy budowę szkoły przy ul. Strzeleckiej, co oczywiście rozładuje trudności lokalowe szkolnictwa w dzielnicy Grabarze i Wilcze, będziemy kontynuować budowę liceum na Zasaniu, cieplarni w ogrodach miejskich, magazynów MPK, bazy remontowej MZBM, zaplecza MPRB. Kilka obiektów postawi spółdzielczość pracy i handel. Dwa bloki odda Spółdzielnia Mieszkaniowa. Na popieranie budownictwa jednorodzinnego przeznaczymy w formie pożyczek 1 mln złotych.

— Jeśli już jesteśmy przy budownictwie mieszkaniowym, proszę o wyjaśnienie: w dyskusji radni żądali innego ustawienia planów inwestycyjnych Spółdzielni Mieszkaniowej. Grozi jej bowiem to, że w 1969 roku nie odda ani jednego mieszkania.

— Uwagi były słuszne. Wiążą się one z przyspieszeniem budowy kotłowni centralnego ogrzewania, przygotowaniem terenów, itp. Zrobimy co tylko będzie możliwe, aby te postulaty zostały zrealizowane.

— Pesymistyczne były głosy dyskutantów dotyczące Spółdzielni Budowy Domów Jednorodzinnych.

— Moim zdaniem, nieuzasadnione. Prace początkowe się rozkręcają i spółdzielnia spełni swoje zadanie.

— W jednym z grudniowych numerów „Życia" podaliśmy fragmenty projektu budżetu. Otrzymaliśmy potem kilka listów z konkretnymi pytaniami. Ich autorom chodziło m. in. o budowę ulic, wykorzystanie nowej łaźni, remonty domów. Np. mieszkańcy ulicy Kochanowskiego chcą wiedzieć, czy w 11 rocznicę powstania tego osiedla otrzymają ulicę o twardej nawierzchni?

— Tak. Przeznaczymy na nią 500 000 zł. Ponadto twarde nawierzchnie otrzymają ulice: Kosynierów i I Armii WP. Remont kapitalny przeprowadzi się na ulicach: Herburtów, Pstrowskiego, St. Augusta, Nowotki, Wincentego Pola, Smolki, Związku Walki Młodych, Prądzyńskiego, Manifestu Lipcowego. Jeśli zaś chodzi o nową łaźnę, to ma ona rzeczywiście pecha. Jej remont i przystosowanie do celów wodoleczniczych ciągnie się długo, a na dodatek mamy kłopoty z funduszami na pokrycie usług świadczonych osobom ubezpieczonym. Jest to jeszcze jeden problem, który musi rozwiązać nasze prezydium. Na remonty kapitalne budynków mieszkalnych MZBM i prywatnych przewidujemy 16 600 tys. zł. W br. mieliśmy mniej narzekań na jakość robót i ich terminowość, lecz do ideału jeszcze daleko, zdajemy sobie z tego sprawę.

— Radny Jan Pawlik mówił na sesji o niedostatecznych środkach na remont szpitala, braku etatów dla lekarzy oraz zaniżonych nakładach na utrzymanie szpitala.

— Wiele w tym racji, lecz my ze swej strony robimy co tylko możliwe. Wydział zdrowia otrzyma 800 000 zł na dokończenie remontu pawilonu przy ul. Słowackiego, 200 000 zł na remont przychodni przy ulicy Grottgera, 200 000 zł na remont Domu Rencisty, 240 000 zł — Domu Małych Dzieci. Wydatki na ochronę zdrowia pochłaniają prawie 40 proc. naszego budżetu, są więc duże.

— Przychodnia na Zasaniu pęka w szwach. W tej dzielnicy powstają nowe osiedla, przybywa mieszkańców, a lecznictwo stanęło w miejscu. Niektóre rejony liczą po 7 000 osób, gdy norma waha się w granicach 4 000.

— Na ten problem zwrócimy uwagę i rozwiążemy go, lecz nie w 1968 roku. Istnieje hierarchia potrzeb.

— Jeśli już mówimy o dyskusji na sesji budżetowej, to chciałbym przypomnieć krytyczne wystąpienie radnego Witolda Michałkiewicza dotyczące wprawdzie drobnych, lecz istotnych dla miasta spraw.

— Wiele uwag było słusznych i prezydium jest zobowiązane uwzględnić je w codziennej pracy. Cenne wnioski w sprawie lepszego zarządzania gospodarką miejską są nam tak samo potrzebne jak społeczna inicjatywa mieszkańców, w ramach której będziemy w br. kontynuować budowę pomnika Ofiar Faszyzmu, basenu kąpielowego przy ul. Lelewela, placów zabaw przy ul. Słowackiego i Mickiewicza, sali gimnastycznej w Szkole Podstawowej nr 3.

— W imieniu własnym i czytelników dziękuję za informacje. Tematu w całości nie wyczerpaliśmy, gdyż na to zabrakłoby nam „Życia". Przed nami cały rok, będzie więc jeszcze z pewnością okazja powrócić do spraw gospodarczych.

Rozmawiał:
ZB. ZIEMBOLEWSKI

KOMENTARZ tygodnia

ZAOPATRZENIE W WODĘ – problem nie tylko miejski

Zaopatrzeniu miasta w wodę poświęcono w Przemyślu niejedno zebranie, naradę, sesję MRN. Ten temat był w minionych latach wielekroć omawiany na łamach prasy, w radiu i radiowęźle. Inaczej ma się natomiast sprawa z wodą dla wsi. Zdawać by się mogło — też problem. A jednak. W wielu miejscowościach woda w studniach nie nadaje się do picia (choć jest spożywana) lub trudno się do niej dostać. Znajduje się bowiem na dużych głębokościach, często pod warstwą skał. W takiej sytuacji rolnicy używają dla potrzeb domowych i gospodarczych wody z potoków, a ta, jak wiadomo, nie zawsze jest czysta i zdrowa. Na alarmy i ostrzeżenia stacji sanitarno-epidemiologicznej nikt nie zwraca uwagi. Co najwyżej — ten i ów przegotuje wodę przed spożyciem.

Mieszkańcy niejednej wsi marzą o wodociągach i to od dawna. Przeszkodą jednak w budowie tych urządzeń był brak funduszy, rur, dokumentacji i wiele innych trudności, które trzeba było przezwyciężać korzystając z pomocy Wydziału Gospodarki Komunalnej Prezydium PRN.

Kilka gromad podjęło się budowy wodociągów w czynie społecznym lub ma taki zamiar (Medyka, Bircza, Dubiecko, Stubno), są to jednak dopiero dobre początki. Wydane ostatnio zarządzenia Prezydium PRN zobowiązują służbę rolną do udzielania rolnikom wszechstronnej pomocy w przeprowadzaniu badań hydrogeologicznych, przygotowaniu dokumentacji prawnej, projektowej i kosztorysowej. Opracowuje się perspektywiczne plany w tym zakresie.

Na pomoc administracji terenowej będą mogły liczyć nie tylko wsie jako całość, lecz również rolnicy gospodarujący indywidualnie. Miejmy nadzieję, że skoordynowane w przyszłości poczynania rad narodowych i społeczny wysiłek chłopów przyniosą wyniki, podobne do tych, jakie osiągamy w dziedzinie budowy dróg, świetlic i domów kultury, szkół, remiz itp.

z

ROCZNICE

4 stycznia 1643 r. urodził się Izaak Newton wybitny matematyk, fizyk i astronom, 8 stycznia 1918 r. — orędzie prezydenta USA W. Wilsona mówiące w 13 punkcie o sprawie niepodległości Polski.

5 I 1942 r. powstała Polska Partia Robotnicza, 8 I 1643 r. — zmarł wielki uczony włoski Galileusz.

IMIENINY

W bieżącym tygodniu imieniny obchodzą:

3. I — Danuta, Genowefa, 4 — Eugenia, Tytus, 5 — Edward, Szymon, 6 — Kacper, Melchior, Baltazar, 7 — Julian, Lucjan, 8 — Seweryn, Mścisław, 9 — Julian, Marcjanna.

Wszystkim miłym solenizantkom i solenizantom składamy serdeczne życzenia.

Osiągnięcia i kłopoty LOK-u

W szerokiej działalności przemyskiej organizacji Ligi Obrony Kraju na wyróżnienie zasługuje praca Ośrodka Szkolenia Kierowców (prowadzonego przez Edwarda Seńkowskiego) oraz praca klubów motorowych.

Mimo trudności lokalowych i częściowo także braku sprzętu szkoleniowego, w samym tylko roku 1967 kursy samochodowe ukończyło i uprawnienia kierowców amatorów kategorii IV otrzymało 250 osób, kat. III — 24, a kat. III + IV — 20 (w tym 12 kobiet). Kursy organizowane były w siedzibie ośrodka oraz szkole budowlanej w Pikulicach, Jednostce Wojskowej OTK i we wsiach — Dusowce i Reczpol.

Przeszkolono ponadto 82 traktorzystów w takich miejscowościach jak Maćkowice, Stubno i Trójczyce (rozpoczęty w roku ub. kurs w Orłach, na który uczęszcza 33 osoby, zakończony zostanie w najbliższym czasie).

Bardzo żywotne kluby motorowe LOK-u istnieją w Przemyślu, przy stacji PKP Medyka, w Grochowcach, Dusowcach, Stubienku i CPN Żurawica. Zrzeszają one ogółem 162 członków, w tym 15 kobiet i zajmują się przede wszystkim turystyką.

Sport motorowy pomaga w kształceniu indywidualnych umiejętności prowadzenia motocykli. Kluby LOK-u organizowały w związku z tym w minionym roku próby sprawności i rajdy motorowe. Najlepiej wypadli entuzjaści motoryzacji z Dusowiec (słowa pochwały dla tamtejszych aktywistów: Józefa Rajzera, Antoniego Cieszyńskiego i Adolfa Żwirkowskiego) i ze Stubienka (tu wyróżnili się: Łucjan Pacyniak, Józef i Marian Sękowscy oraz Tadeusz Dobrowolski — kierownik miejscowej szkoły).

* * *

Ośrodek Szkolenia Kierowców ZP Ligi Obrony Kraju, dysponując pełnokwalifikowanymi siłami fachowymi oraz aktywem skupionym w klubach motorowych, ma poważne szanse prowadzenia obok szkoleń amatorów, również kursów kierowców zawodowych dla potrzeb wojska i zakładów pracy (w tym także podnoszenie kwalifikacji kierowców z niższej kategorii na wyższą). Możliwości te paraliżuje brak odpowiednich pomieszczeń na garaże i sale wykładowe. Zgodnie z obowiązującymi przepisami jest to warunek do uzyskania uprawnień na prowadzenie tego rodzaju kursów.

Wnioski w tej sprawie, złożone do Prezydium MRN jeszcze w roku 1966 oraz kilkakrotne interwencje kierownictwa ZP LOK u władz, nie zostały dotychczas uwzględnione. W efekcie tego w dalszym ciągu sprzęt szkoleniowy (samochód „Syrena" i motocykle) garażuje się na ulicy lub u ludzi postronnych, dysponujących odpowiednimi pomieszczeniami; „na kolku" zawieszona jest też sprawa zdobycia uprawnień do prowadzenia kursów zawodowych kierowców.

Na plenum Zarządu Powiatowego LOK, które odbyło się pod koniec ub. roku, zgłaszano wiele postulatów dotyczących rozwiązania tego problemu. Mamy nadzieję, że uchwała Sejmu, zobowiązująca społeczeństwo i wszystkie resorty władzy wykonawczej do tworzenia podstaw powszechnej samoobrony, dopomoże do dalszego — opartego na realnych przesłankach — rozwoju przemyskiego LOK-u.

STANISŁAW UKARMA

Lekarz pilnie poszukiwany...

Południowo-wschodnia część powiatu przemyskiego pozbawiona jest właściwej, systematycznej opieki lekarskiej. Dwa punkty felczerskie (w Rybotyczach i Nowosiółkach Dydyńskich) stanowią tylko połowiczne rozwiązanie problemu, bo przecież ze względów zasadniczych nie mogą w pełni zastąpić placówki, w której byłby zatrudniony lekarz i dentysta. Wprawdzie już od dość dawna władze powiatowe starają się o uruchomienie w Huwnikach (centralnym punkcie tego rejonu) ośrodka zdrowia z prawdziwego zdarzenia, ale sprawa „rozbija się" o braki kadrowe. Są odpowiednie pomieszczenia, jest wyposażenie gabinetów — lekarza i lekarza dentysty (zafundowane kosztem około 60 tys. złotych przez WKZZ), znalazłyby się mieszkania dla personelu — nie ma jednak kandydatów do pracy.

Do września ub. roku przez jakiś okres dojeżdżała do Huwnik lekarz dentysta z Ośrodka Zdrowia w Birczy, ale zrezygnowała — zbyt to uciążliwe dla kobiety. Obecnie trzy razy w tygodniu przyjmuje felczer z Nowosiółek...

W Przemyślu jest tylu lekarzy i lekarzy dentystów, że skierowanie dwóch spośród nich na teren, gdzie są bardzo potrzebni, nie byłoby aż tak wielkim uszczerbkiem dla miasta. Wiemy, że mało jest chętnych, którzy przenieśliby się na wieś, ale może istnieją jakieś bodźce materialne będące zachętą do tego kroku...

W 1968 r. przybędzie miastu kilka takich bloków. *Fot. T. Z*

TYSIĄCE LISTÓW I PACZEK

Skończył się gorący okres dla naszych pocztowców. Mogą wreszcie trochę odsapnąć po mikołajowej, świątecznej i noworocznej harówce... A roboty było niemało. Codziennie, za pośrednictwem przemyskiego urzędu pocztowego, wędrowało w świat około 15 tys. listów zwykłych i kartek oraz prawie 5 tys. paczek. Mniej więcej takie same ilości przesyłek otrzymali miejscowi adresaci... Jak informuje nas z-ca dyr. Obwodowego Urzędu Pocztowo-Telekomunikacyjnego — Eugeniusz P i r ó g, cyfry te są w porównaniu do normalnych, spokojnych dni pracy, pięciokrotnie większe w listach i kartkach, a prawie dziesięć razy większe, jeżeli idzie o paczki. Nie wspominamy już nawet o telegramach, listach poleconych, przekazach pieniężnych... Aby sprostać tym „wyśrubowanym" zadaniom, musiano zwiększyć obsadę ekspedycji. Pomogli w tym pracownicy administracji pocztowej.

Sympatyczny doręczyciel Adam Witeszczak — szafarz wielu świątecznych i noworocznych życzeń.

Danuta O k o ń (okienko nadawania i wydawania listów poleconych), mimo zmęczenia, zdobywa się jeszcze na uśmiech w stronę obiektywu aparatu fotoreportera.

To automatyczne urządzenie do stemplowania listów znacznie ułatwia pracę Franciszkowi M a j k u t o w i, pracownikowi działu ekspedycji.

Tekst: LC
Fot. J. WOJTOWICZ

Ubywa słomianych strzech

Około 4 500 budynków w naszym powiecie ma dachy kryte słomą. O pożar w takim domu nie jest trudno — byle iskra z komina, a ogień trawi ludzki dobytek.

Państwowy Zakład Ubezpieczeń przeznaczył w ubiegłym roku 2 mln zł (na okres 2 lat) na zmianę pokryć. Z pieniędzy tych skorzystało wielu rolników z Nienadowej i Drohobyczki. W br. wymieniać będą dachy chłopi z Bachowa, Bryliniec, Borownicy, Tarnawiec, Kalwarii Pasławskiej.

ski

Na lodowiskach

Przemyski „Czuwaj" rozpoczął rozgrywki w hokeju na lodzie w lidze krakowskiej. System przewiduje cztery spotkania. Trzy pierwsze „Czuwaj" ma już za sobą. Niestety zakończyły się one porażkami: z Cracovią 3:2, z Unią — Oświęcim 13:0 i 8:2 oraz z Olszą — Kraków 5:1.

Wyniki spotkań mówią same za siebie, kluby z którymi się „Czuwaj" spotkał, posiadają sztuczne lodowiska i trenują od kilku miesięcy.

Terminarz najbliższych spotkań przedstawia się następująco: 6 i 7 stycznia Czuwaj — Unia — Oświęcim, 14 stycznia: Olsza — Czuwaj, 21 stycznia: Cracovia — Czuwaj, 4 lutego: Czuwaj — Olsza 10 i 11 lutego: Czuwaj — Cracovia.

Niebawem rozpoczną się rozgrywki o mistrzostwo ligi okręgowej województwa rzeszowskiego. Udział w nich wezmą: Czuwaj, JKS, Górnik — Gorlice, Stal — Sanok. Ta ostatnia drużyna będzie jedną z pierwszych w województwie, która otrzyma własne sztuczne lodowisko.

Przy lodowisku hokejowym w Przemyślu brak jest szatni — starą rozebrano, a na nową nie zgodziły się władze terenowe ze względów estetycznych. Ten aspekt zaważył bardziej niż zdrowie młodych zawodników. A oto skład drużyny KKS Czuwaj w rozgrywkach ligi krakowskiej: Mazur i Koneczny (bramkarze), Pająk, Raczek, Wiącek, bracia H. i R. Ochalscy, Dorotiak, Majger, Jędryczko, Szumigraj, Gocko, Sochran.

J. WOJTOWICZ

Tenis stołowy

W Przemyślu zakończył się indywidualny Turniej Tenisa Stołowego Ognisk TKKF. Startowało 30 zawodników. W finale rozgrywek mężczyzn kolejno miejsca zajęli:

1) Alfred Korzeniowski — ognisko Żurawica,
2) Edward Dudziak — ognisko Leśnik
3) Feliks Mielnik — ognisko MZBM,
4) Roman Pytlak — ognisko Leśnik.

W finale kobiet
1) Wanda Rubinkowska — ognisko ZNP,
2) Zofia Buchaniewicz — ognisko **Zakłady Mięsne,**
3) Maria Strąk — ognisko Żurawica,
4) Antonina Kostrzębska — ognisko ZNP.

Całością imprezy kierowali Roman Barański i Sławomir Olszewski.

W. PANKIEWICZ

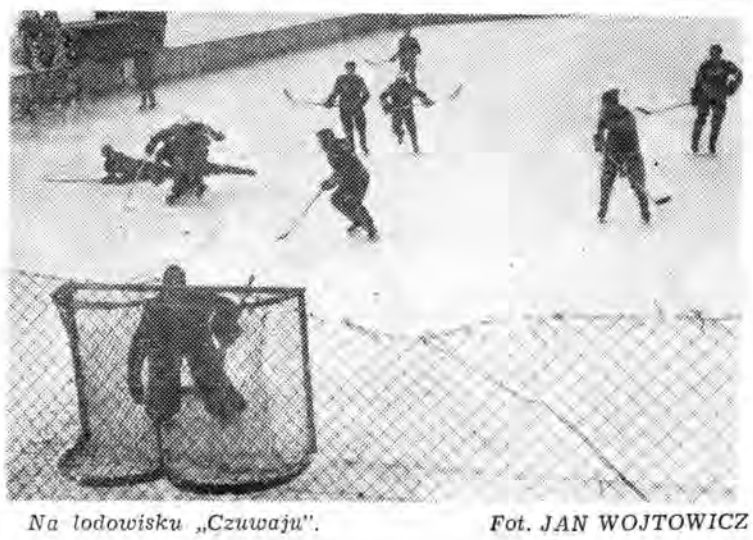

Na lodowisku „Czuwaju". *Fot. JAN WOJTOWICZ*

Szachowa reprezentacja Przemyśla w turnieju o puchar miast

W grudniu 1967 r. w pomieszczeniach MKKF w Przemyślu odbył się mecz szachowy w ramach turnieju o puchar miast powiatowych i wydzielonych województwa. W spotkaniu tym reprezentacja Przemyśla pokonała zespół Przeworska 4:0.

Wyniki na poszczególnych szachownicach przedstawiały się następująco:

Jan Horeczko (Przemyśl) — Wacław Kirszak (Przeworsk) 1:0
Mieczysław Komorowski — Władysław Zając 1:0
Władysław Pankiewicz — Jan Orzechowski 1:0.
Zdzisław Barański — Franciszek Drabik 1:0.

Następne spotkanie z tego cyklu drużyna Przemyśla rozegra z reprezentacją Stalowej Woli.

W. Pankiewicz

Trzech Tadeuszów przed sądem

ZNĘCAŁ SIĘ NAD ŻONĄ

Tadeusz P e c k — z zawodu zdun, już od dłuższego czasu znęcał się nad żoną (odgrażał się nawet, że ją zabije). Doszło wreszcie do tego, że wypędził ją z domu, sprzedał następnie osobiste rzeczy nieszczęśliwej małżonki (wartości około 10 700 zł), a uzyskane tą drogą pieniądze przepił z podobnymi mu „niebieskimi ptakami".

Sąd Powiatowy w Przemyślu skazał T. Pecka na 1 rok więzienia z zawieszeniem kary na 3 lata.

CHULIGAŃSKA AWANTURA

Za wywołanie ordynarnej, chuligańskiej awantury w restauracji „Polonia", znieważenie personelu oraz spowodowane szkody (stłuczenie czterech serwetniczek, sześciu popielniczek i płyty szklanej na stoliku) — Tadeusz D z i e d z i c (ur. w 1931 r.), skazany został przez sąd na 7 miesięcy więzienia.

ZŁODZIEJASZEK

2 lata więzienia i 500 zł grzywny otrzymał ostatnio Tadeusz P a n k i e w i c z, mieszkaniec Birczy, za przywłaszczenie sobie zegarka i aparatu fotograficznego m-ki „Zorka". Kradzieży tej dokonał na szkodę Kazimierza Demkiewicza, swego dobrego znajomego. Zaznaczyć należy, że nie jest to pierwsze przestępstwo tego typu w jego życiu.

c.

celnie i OSTRO

PRZEDAWNIONE ARTYKUŁY ŻYWNOŚCIOWE

W niektórych sklepach (m. in. MHD nr 136 przy ul. Grunwaldzkiej) sprzedaje się artykuły żywnościowe (kawa zbożowa, budynie itp.), którym już dawno minął okres gwarancji. Czy nie straciły one swej wartości odżywczej?

CZEKAJĄ NA KINO

Mieszkańcy Aksmanic, Krzywczy i Leszczawy od kilku miesięcy czekają daremnie na przyjazd kina objazdowego. Np. w Aksmanicach nie wyświetlano filmów już ponad 3 miesiące. Powyższe kierujemy pod adresem OZK w Rzeszowie.

ol

MOŻE DODATKOWE AUTOBUSY...

Dantejskie sceny dzieją się po godzinie 15 na przystanku komunikacji miejskiej u wylotu ul. Obozowej (na tzw. krzyżówce pikulickiej).

Pracownicy zlokalizowanych w tej dzielnicy zakładów PZPT, spółdzielni „Jedność" i „Pomony" („Polna" ma ten problem rozwiązany oddzielnie), powracający z pracy do Śródmieścia, nie mogą po prostu wejść do przepełnionych autobusów — o miejsce walczy się nie przebierając w środkach...

Czy dyrekcja Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego nie mogłaby na tej trasie uruchomić dodatkowych autobusów (oczywiście w godzinach „szczytu")?

I.

...NIE PĘKAJĄ

W pokojach zamieszkałych przez grupę pracowników Rzeszowskiego Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia Rolnictwa w Wodę, którzy przeprowadzają roboty remontowe wodociągu w PGR Huwniki, panuje straszny brud i nieporządek. Niechlujni lokatorzy nie tylko że „puszczają mimo uszu" wszelkie uwagi dotyczące tego stanu rzeczy, ale potrafią zbywać indagujących pseudodowcipnymi odpowiedziami: „od pierwszego, przyjmujemy specjalną sprzątaczkę na nasz etat", „nam to wcale nie przeszkadza, że nie ma porządku — mówią ludzie: ciepło w brudzie", „...że drzewo rąbiemy w pokoju? No to co — ani podłoga, ani ściany jeszcze nie pękają z tego powodu...".

Komentarzy do powyższego „obrazka" chyba nie potrzeba?

Jadą pociągi...

LUDZIE W RDZAWYCH KOMBINEZONACH

Przejeżdżamy tędy niemal codziennie i przyzwyczailiśmy się już nie dostrzegać tej szarej panoramy, która jakby wklejona w rozległy podgórski krajobraz rysuje się mądrą plątaniną szyn, ramionami dźwigów i kształtnym garbem rozrządowej górki. Na kilku przeładunkowych rampach, jakby przymarzłe kołami do szyn, stoją tasiemcowato długie pociągi — wypełnione rudą żelazne pudła czekające na rozładunek. Przykurzeni rudawym pyłem ludzie, wyglądają przy nich jak małe nieporadne figurki. A przecież od nich właśnie w ogromnej mierze zależy, żeby każdy pociąg w określonym czasie dotarł do swojego odbiorcy.

Tu nie może być mowy o przestojach... Każde kółko, każdy najmniejszy choćby tryb tej potężnej machiny musi pracować rytmicznie i wydajnie. I tak już jest od 1947 roku, kiedy to Żurawica i Medyka stały się największym w Polsce suchym portem.

Dziś zatrudnia on już kilka tysięcy ludzi, którym oddano do dyspozycji najróżnorodniejszy sprzęt i urządzenia, czyniąc ich pracę lżejszą i wydajniejszą, nawet teraz zimą, która dla pracowników portu zawsze jest surowym egzaminatorem. Dlatego też dniem i nocą dymią kominy rozmrażalni, która jak potężna kwoka, podgrzanym często do 100 stopni C. cielskiem ogrzewa i rozmraża skutą na skałę rudę. Co kilka godzin z jej gorącego tunelu wypełza parujący pociąg, na który czekają już robotnicy, żeby go przeładować. Ten wyrachowanie monotonny cykl pracy powtarza się z upartą dokładnością przez okrągłą dobę. W suchym porcie pracuje się na 3 zmiany, a stalowym szlakiem wciąż jadą pociągi... Na Śląsk, do Huty Lenina, Skawiny, Turoszowa, do Tarnobrzega i do miast polskiego Wybrzeża.

Miliony ton przeładowanej tu drobnicy, rudy, samochodów i najcięższych urządzeń fabrycznych utworzyły już pociąg, który niemal dwukrotnie opasałby kulę ziemską po równiku. Blisko 80 tys. km spiętych wagonów rozładowali ludzie, którzy w swoich rdzawych kombinezonach na trwale wrośli w podprzemyski krajobraz. Można ich spotkać wszędzie. W pociągu, autobusie, na ulicach miasta, na wiejskich drogach i polnych ścieżkach. Najczęściej dojeżdżają do Żurawicy i Medyki z okolicznych wiosek.

— Zawieramy z nimi umowy na okres zimy — informuje mnie naczelnik oddziału przeładunkowego Franciszek Błachut. Praca jest akordowa, dlatego też i zarobki są niemałe. Średnio każdy zarabia 2 500 zł miesięcznie, a niezależnie od tego wszyscy korzystają z przywilejów pracownika kolei. A więc otrzymują deputat węglowy, umundurowanie, korzystają też ze wszystkich świadczeń socjalno-bytowych. W okresie zimy wydaje się gorący posiłek, a ci, którzy pracują w warunkach szkodliwych dla zdrowia otrzymują dodatkowo ciepłe mleko. Tylko w jednym miesiącu wypijają tego pożywnego płynu za ponad 25 tys. zł.

To tylko drobny przykład troski o człowieka, który zwłaszcza w okresie zimy musi ciężko pracować, nierzadko na tęgim mrozie czy szalejącej śnieżycy. Dlatego też usprawnianie pracy, jej ciągłe ulepszanie stało się niemal codziennym hasłem kierownictwa oddziału i jego załogi. Zadania z roku na rok rosną. Przybywa ludzi, maszyn i urządzeń.

Wiemy — mówi naczelnik — że o wszystkim, a więc i o tym, czy zadania będą wykonane — decyduje człowiek. Jego wydajna praca i pomysłowość... Postawiliśmy na naszych ludzi, zaufaliśmy im, a oni nas nie zawiodą. Nie zawiodą, gdyż przekonali się że z każdym rokiem praca ich staje się coraz lżejsza, a przez to i przyjemniejsza. Tak, przyjemniejsza i nie ma w tym najmniejszej przesady... Tu nie czeka się na przysłowiową mannę, a wiele trudnych spraw rozwiązuje się na miejscu. Nic też dziwnego, że w oddziale przeładunkowym Żurawica — Medyka tak świetnie rozwija się ruch racjonalizatorski, a dzięki czynom społecznym wykonano wiele bardzo pożytecznych prac, oddających ludziom nieocenione usługi. Ot chociażby rampa przeładunkowa... Jakże inaczej wygląda ona dzisiaj niż przed paroma laty. Wprowadzona akustyczna sygnalizacja i oświetlenie każdego wagonu w ogromnym stopniu zwiększyło bezpieczeństwo pracy. Wyeliminowało prawie do zera prawdopodobieństwo nieszczęśliwych wypadków. A ileż to kłopotów nastręczało ważenie wagonów ze zbożem. Sześciu, a nawet siedmiu ludzi cierpliwie przesypywało ziarno, żeby — jak mówili — waga zagrała. Obecnie dwóch robotników obsługuje mechaniczną łopatę i potężną dmuchawę, a waga, gdy „zagra" błyska zaraz czerwonym światłem. Mądra maszyna... Skraca i ułatwia ludziom pracę. W niedługim czasie urządzenie to będzie zainstalowane na dalszych 17 stanowiskach.

To tylko jeden z wielu przykładów racjonalizatorskiej myśli, nowatorskiej roboty, która z godnym do naśladowania przykładem, zwycięsko toruje sobie drogę na najmniejsze i często niedostrzegalne stanowiska pracy.

A gdy skończy się tura?

Zmęczeni, przykurzeni rudym pyłem ludzie znikają w drzwiach dużego budynku. Wznieśli go sami, w czynie społecznym. Nie jeden, lecz dwa — w 1964 roku w Medyce, a w rok później w Żurawicy. Z dumą pokazują jego świetne wyposażenie. Przyznać trzeba, że nie pominięto tu niczego. Pomyślano o wszelkich wygodach, w które winien być zaopatrzony tego rodzaju obiekt. Są więc umywalnie, natryski i suszarnie. Przy tym każda zmiana ma swoje oddzielne pomieszczenie, a każdy robotnik własną, oddzielną szafkę. Umyci i odświeżeni wypełniają świetlicę. Jedni grają w szachy lub warcaby, inni czytają prasę, oglądają program telewizyjny...

W stołówce, w bufecie czy w świetlicy można tych ludzi poznać, przyjrzeć się im z bliska. Kierownik punktu przeładunkowego Jan Blok zna swoich ludzi na pamięć. Mówi o nich z wielkim szacunkiem. Zasłużyli sobie na to wieloletnią pracą. Tu, na zawiłych rozjazdach, zwrotnicach, pod migotliwymi sygnałami semaforów i światłami ramp zostawili część swojego życia.

Pomyślcie tylko...

Dwadzieścia lat to ogromny szmat czasu, a tacy jak Jan Chrapka, Władysław Szkoda czy Jan Superson pracują tu od 1947 r. Każdy z nich przeładował tyle wagonów, że spięte razem utworzyłyby pociąg na trasie Medyka — Dębica. Te 146-km pociągi Chrapki, Szkody czy Supersona chyba najwymowniej i najwyraziściej obrazują cały ogrom pracy suchego portu. A takich jak oni jest przecież w Żurawicy i Medyce wielu. Wspomnieć trzeba koniecznie o Janie Szramiku, Józefie Rogali, Władysławie Kiełbiu, Antonim Krutyszu, Janie Ryznerze i Władysławie Sojeckim. Przeładowali oni bez mała po 160 pociągów każdy. Nic więc dziwnego, że o tych ludziach mówi się z uznaniem. Zdobyli go sobie sumienną pracą, zdyscyplinowaniem i wytrwałością. Dostrzegło i doceniło trud ludzi z przeładunku kierownictwo resortu, dyrekcji i władz wojewódzkich. Posypały się wyróżnienia, awanse, nagrody i odznaczenia. Tylko w tym roku suma przeznaczona na nagrody dla pracowników oddziału przeładunkowego wyniosła ponad 1,5 mln złotych.

To jeszcze nie koniec — dodaje naczelnik Błachut — szukając czegoś w grubej , zielonej teczce. Robimy wszystko, żeby nawet ci, którzy odejdą od nas wspominali nas dobrze i życzliwie. Taką wypróbowaną formą nagrody są liczne wycieczki organizowane i finasowane przez Oddział. Wielu naszych pracowników było w Czechosłowacji, Rumunii, Bułgarii i na Węgrzech. Szczególnie udana była wycieczka do Czarnej nad Tisą w Czechosłowacji. Jest to taki sam suchy port jak nasz. Podejmowano nas serdecznie, a wrażeń było co niemiara. Obecnie myślimy o Dziadku Mrozie i choince dla dzieci naszych pracowników. Naczelnik zastanowił się chwilę, a później z ledwie zaznaczonym uśmiechem dodał — no, jakąś zabawę też trzeba będzie zorganizować...

Tak, to wszystko jest potrzebne — pomyślałem — wyglądając oknem z gabinetu naczelnika. Słychać było świszczące westchnienie lokomotywy i melodyjny sygnał elektrowozu. W gęsto sypiącym śniegu ledwie było można rozróżnić sylwetki wagonów, ogromne dźwigi i suwnice... W gabinecie na ścianie obok okna dużych rozmiarów fotogram. Sylwetka statku, a dalej kilkunastopiętrowy gmach, który swoją konstrukcją niemal ociera się o morskie fale. „Zarząd Portu Gdynia" — odczytałem podpis. Morze i port — skojarzyłem...

Nie — poprawiłem się natychmiast. Port, to także mądra plątanina szyn, dymiące kominy odmrażalni, migotliwe światła przeładunkowych ramp i małe jakby zagubione w tym wszystkim figurki ludzi w rdzawych kombinezonach. Port przecież nie zawsze musi kojarzyć się z morzem...

B. SZAFRANIEC

Fot. J. WOJTOWICZ

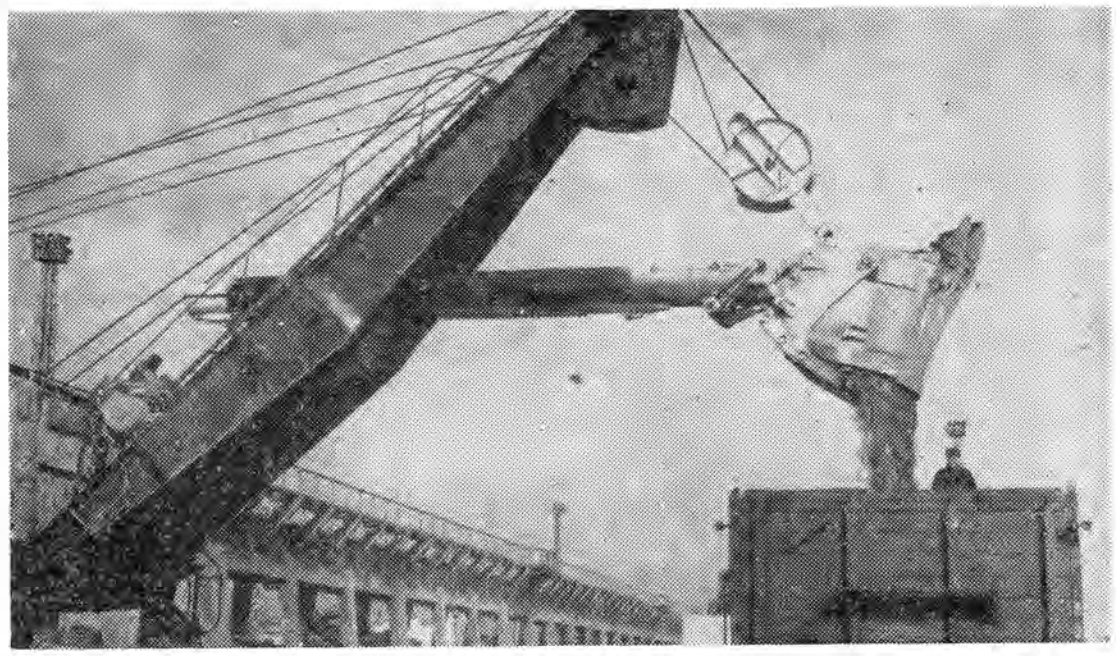

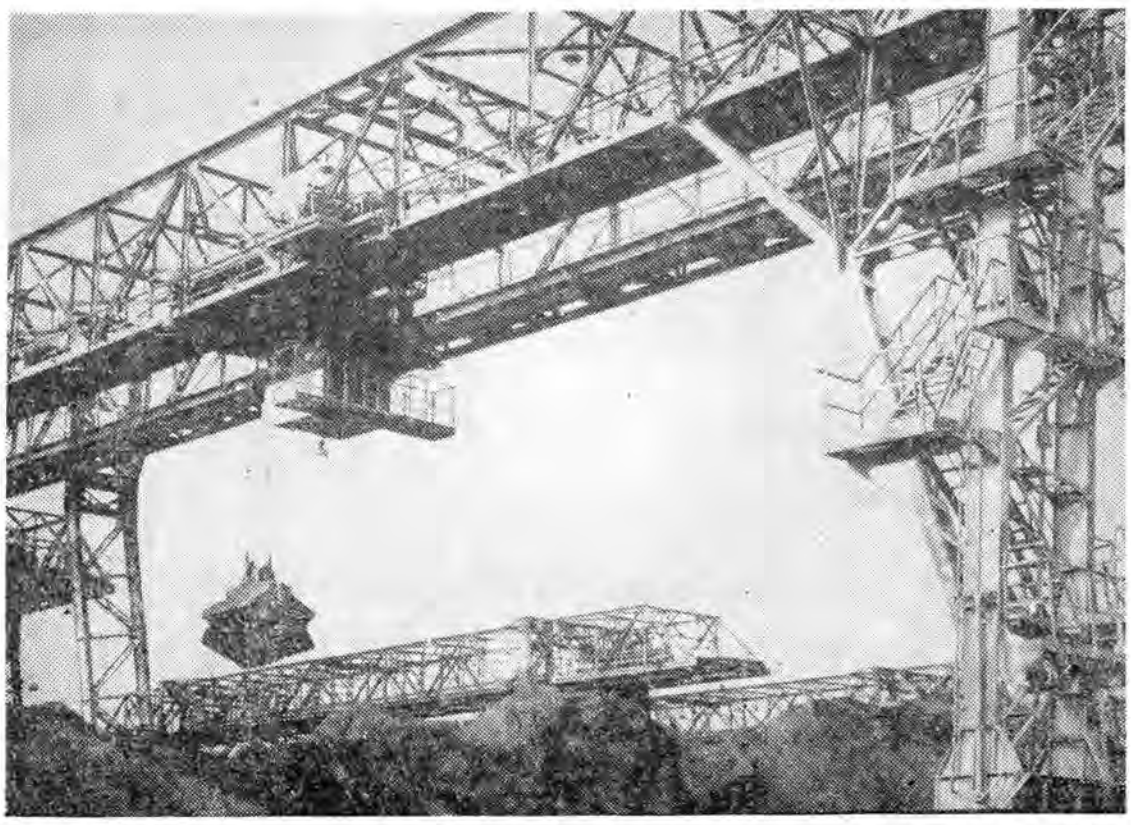

Zasłużeni dla województwa

Na ostatniej sesji Miejskiej Rady Narodowej 7 obywatelom naszego grodu, a to: Antoniemu Szczerbińskiemu, Annie Hasinger, Witoldowi Michałkiewiczowi, Tytusowi Myszkowskiemu, Stefanowi Dońskiemu, Janowi Kowalowi, Ludwikowi Piejce wręczono nadane przez WK FJN odznaki: „Zasłużony dla województwa rzeszowskiego" Gratulujemy.

ol

WZGS pomaga szkole

Od 1964 roku dzieci pracowników Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni w Rzeszowie spędzają wakacje w budynku szkoły podstawowej w Reczpolu. Korzyść z tego jest obopólna. Mali rzeszowianie zażywają wczasów w pięknej i zdrowej okolicy, a w zamian zakład ich rodziców wyremontował budynek i wyposażył go w instalację wodno-kanalizacyjną.

ski

ZPT wykonały plan

Zakłady Przemysłu Terenowego na trzy tygodnie przed terminem wykonały roczne zadania. Wartość dodatkowej produkcji wyniesie około 3 mln złotych.

ol

11 mln zł na budowę ośrodka wychowawczego

W 1968 roku zakończone zostaną prace przy budowie w dzielnicy Lipowica ośrodka wychowawczego dla nieletnich, którzy weszli w kolizję z prawem. Na ten cel przeznaczy się ponad 11 mln złotych.

ki

Przodują w kontraktacji

Plan gospodarczy naszego powiatu na przyszły rok przewiduje, że rolnicy przeznaczą pod zboża kontraktowane 2 500 ha. Z tego zadania najlepiej wywiązują się chłopi z Orlów, Wyszatyc, Maćkowic i Kuńkowic. W ten sposób chcą oni uczestniczyć w realizacji ogólnokrajowego zadania, które zmierza do ograniczenia importu zbóż.

ki

Działalność i plany przemyskiego Oddziału PTH

Przemyski Oddział PTH będzie uroczyście obchodził w przyszłym roku 40-lecie swego istnienia. Ludźmi, którym udzielił czynnego poparcia Zarząd Główny PTH w ich ambitnych dążeniach do zorganizowania oddziału byli: Jan Smołka, Kazimierz Arłamowski, Franciszek Persowski, Aleksy Gilewicz, Walery Kramarz i wielu innych działaczy. Byli to w większości absolwenci Uniwersytetu Lwowskiego, uczniowie prof. Franciszka Bujaka, który wszelkimi sposobami dążył do rozwoju i popularyzacji nauki historii. Czynił to w sposób mistrzowski, toteż większość jego uczniów po ukończeniu studiów poświęciła się pracy naukowo-badawczej nad historią w różnych jej dziedzinach.

Pierwszymi członkami PTH w Przemyślu byli nauczyciele i miłośnicy historii rekrutujący się spośród miejscowej inteligencji. Zebranie organizacyjne odbyło się 24 listopada 1928 r., wybrano zarząd w składzie: Jan Smołka — przewodniczący, K. Kwolek — zast. przewodniczącego, Kazimierz Arłamowski — sekretarz, Walery Kramarz — skarbnik, Władysław Kobylański, Kazimierz Kotula, Franciszek Persowski i Zofia Tymińska — członkowie. Działalność oddziału kształtowała się w zależności od sytuacji i warunków politycznych i społecznych. Owocem pracy w latach 1928-1939 było 14 wydanych drukiem prac i artykułów oraz szereg referatów. Wybuch II wojny światowej i terror hitlerowski przerwały działalność.

Reaktywowanie Towarzystwa nastąpiło 1 grudnia 1947 r., lecz mimo inicjatywy i przedsiębiorczości członków nie rozwinęło ono jednak działalności naukowej ani popularyzatorskiej.

Sytuacja uległa radykalnej zmianie po 1956 r. W 1958 roku zorganizowano dwudniową konferencję poświęconą podsumowaniu pracy oddziału oraz nakreśleniu planu działania na przyszłość. Zaczęto zapraszać profesorów uniwersytetów z odczytami naukowymi, które wygłaszane były i nadal są na posiedzeniach naukowych. Warto tu wymienić kilka czołowych nazwisk historyków znanych nie tylko w Polsce, lecz również za granicą, którzy odwiedzili nasze miasto: S. Herbst, Stanisław Inglot, K. Maleczyński, A. Geysztor, Z. Rajewski, J. Bardach, J. Sawicki.

18 czerwca 1967 r. odbyło się walne zebranie, na którym wybrano zarząd oddziału w składzie: mgr Zdzisław Konieczny — przewodniczący, docent dr Kazimierz Arłamowski i docent dr Franciszek Persowski — zastępca przewodniczącego, mgr Andrzej Mycka — skarbnik, mgr Antoni Pietrucha — sekretarz, mgr Leon Bartnik, dr Aleksy Gilewicz i dr Kazimierz Gottfried, mgr Wanda Kaput, mgr Olga Skorska, mgr Stanisław Gajerski, Jan Rożański, Leszek Włodek, inż. Tadeusz Grochowski — członkowie.

Nowy zarząd postawił sobie ambitne plany zmierzające do dalszego ożywienia działalności oraz zaangażowania do pracy w Towarzystwie nauczycieli i sympatyków historii. Jest to trochę żenujące, lecz trzeba powiedzieć, że obecnie czynnie działa w Towarzystwie tylko 5 nauczycieli historii szkół średnich, z tego 3 z Przemyśla, 1 z Jarosławia i 1 z Cieszanowa.

Powołano następujące sekcje: naukowa (kierownikiem jej jest doc. dr Franciszek Persowski), historii najnowszej (dr Aleksy Gilewicz), wydawnicza (Jan Rożański), odczytowa (mgr Leon Bartnik).

Sekcja wydawnicza rozpoczęła starania o wydawanie czasopisma pt. „Przemyskie Zapiski Historyczne".

Celem wydawnictwa będzie popularyzacja wiedzy historycznej oraz dostarczanie materiału z zakresu nauczania historii regionalnej, stąd też inicjatywa oddziału powinna się spotkać z pełnym poparciem i uznaniem władz i społeczeństwa.

Opracowano plan odczytów. Będą one wygłaszane w pierwszy i przedostatni poniedziałek każdego miesiąca o godz. 18 w klubie ZNP przy ul. Chopina 1. Najbliższy odczyt odbędzie się 8. I. 1968 r. na temat: „Koncepcje stronnictw politycznych w sprawie niepodległości Polski przed I wojną światową", który wygłosi doc. dr Franciszek Persowski. W przyszłym roku oddział planuje zorganizować sesję popularnonaukową w związku z 50 rocznicą powstania KPP. Planuje się również zbieranie materiałów źródłowych i wspomnień z czasów II wojny światowej oraz zorganizowanie spotkań z ludźmi, którzy brali w niej udział.

Nauka historii powinna być jednym z głównych czynników kształtujących światopogląd naukowy.

Historycy oraz wszyscy pracownicy kultury i oświaty winni dążyć wszelkimi siłami do tego, aby nauka historii zdobyła powszechne zainteresowanie i uznanie społeczeństwa. Historia posiada olbrzymie wartości w wychowaniu społeczeństwa w duchu głębokiego patriotyzmu, który z kolei wyzwala dynamiczne siły do czynnego zaangażowania się do pracy na rzecz dobra ojczyzny. Stąd też Zarząd zwraca się z gorącym apelem do społeczeństwa miasta Przemyśla, a szczególnie do nauczycieli o czynne zainteresowanie się działalnością Oddziału PTH.

ANTONI PIETRUCHA

POD ZNAKIEM SKALPELU I PIÓRA

Kiedy w pewien mroźny, styczniowy dzień dr Sonecki przywitał mnie na progu swego mieszkania ciepłym uśmiechem i dalekimi od szablonu serdecznymi słowami — od razu prysły lody konwencjonalnych form. Już po chwili, dzięki wielkiej bezpośredniości doktora, rozmawialiśmy jak starzy przyjaciele. A że umie on doprawdy żywo i barwnie gawędzić w sugestywnych skrótach zarysowały się przede mną urywki z życia tego interesującego człowieka.

Groszorobem ani zwykłym zjadaczem chleba dr Sonecki nigdy nie był. Prawdziwą pasję jego życia stanowiła medycyna i tej swojej wielkiej, młodzieńczej miłości pozostał wierny przez całe życie. A było ono bogate w treści, wciąż zmienne, burzliwe. Złośliwy los miotał nim tu i tam — z zacisza naukowej pracowni na Klinice Lwowskiej rzucił go jako jeńca carskiego na stepy dalekiego Kazachstanu — potem po przeszło 20-letniej, wytężonej pracy w rodzinnym mieście Przemyślu wtrącił go znowu w piekło hitlerowskich obozów, z których wyratował go jedynie — szczęśliwy przypadek.

A dzisiaj mimo tych dramatycznych przejść doktor, optymista z natury, jest nadal człowiekiem pogodnym i umie cieszyć się tym, co życie niesie mu w darze. I nawet czas, ostatnio dla niego niezbyt łaskawy — kłopoty ze zdrowiem dotkliwie dają się we znaki, serce sterane poniewierką obozową zbyt często przykuwa pełnego werwy, zawsze ruchliwego doktora na dłuższe okresy do łóżka — nie potrafi odebrać mu wrodzonego poczucia humoru ani zmącić jego pogody ducha. Bo gdy ma się za sobą tak pełną przygód biografię, głodne i chłodne, bezlitosne lata wojny w obozach i więzieniach III Rzeszy — czyż można oczekiwać bezchmurnej starości?

Dr Józef Sohn-Sonecki należy do znanych i cenionych w Przemyślu lekarzy starszego pokolenia. Wieloletnia praktyka kliniczna, szpitalna, w lecznictwie otwartym, żywe zawsze zainteresowania naukowe (ogłosił dotąd 28 rozpraw i fachowych artykułów), zjednały mu popularność wśród pacjentów, uznanie kolegów po fachu.

Po tragicznej kampanii wrześniowej kapitan-doktor Sonecki dostaje się wraz z tysiącami innych oficerów do Oflagu, tj. obozu jenieckiego w Niemczech, stamtąd w wyniku represji trafia do stalagu dla jeńców radzieckich. Panują tam straszliwe, urągające wszelkim przepisom konwencji genewskiej, mordercze warunki. Żołnierze umierają masowo z powodu głodu, chorób, pracy ponad siły, nieludzkiego traktowania. Doktor Sonecki nie zważając na szykany i groźby stara się nieść im wszelką pomoc, ochrania najbardziej zagrożonych, walczy o zdobycie dla nich leków, żywności. Za karę musi głodować i cierpieć razem z tymi nieszczęsnymi. Nie daje się jednak sterroryzować, nie odstępuje od złożonej przed laty przysięgi lekarskiej, choć wie, że ryzykuje własnym życiem.

Aresztowany na podstawie doniesienia jako polityczny zbrodniarz, oddany do dyspozycji gestapo zostaje przewieziony do Berlina. Tam zapada wyrok: kara śmierci. Doktor czeka teraz już tylko na koniec. Ale przychodzi wiosna 1945 r. — wojska radzieckie zdobywają Berlin. 25 kwietnia drzwi cel doktora otwierają żołnierze z czerwoną gwiazdą na czapkach.

A potem — powrót do zrujnowanego domu w Przemyślu. Do rozpaczliwej pustki. Doktor nie odnajduje już ukochanej córki — zginęła, zamordowana przez brunatnych zbirów jak i wszyscy jego najbliżsi, najdrożsi. Sonecki jednak się nie załamuje. Odrzuca od siebie koszmar przeżyć i zabiera się z energią i świeżym zapałem do roboty. W szpitalu odczuwa się jeszcze dotkliwie brak pełnej kadry lekarskiej, dr Sonecki dwoi się i troi. Sam prowadzi jako internista oddział na 120 łóżek, prześwietla gruźlików, zajmuje się laboratorium, oddziałem zakaźnym. I jeszcze wykłady w szkole felczerskiej i pielęgniarskiej, egzaminy. I jeszcze poza medycyną — bliska mu zawsze praca społeczna. Jest przez 3 lata przewodniczącym Związku Zawod. Służby Zdrowia, prócz tego kierownikiem Komisji Zdrowia, sekretarzem POP w szpitalu, radnym, a następnie członkiem Prezydium MRN przez 8 lat. Nie zapomina przy tym o naukowych zainteresowaniach, ogłasza wyniki swoich obserwacji na łamach prasy zawodowej.

Wieczorami zaś szkicuje — odtwarza z pamięci przeżycia obozowe swoich współtowarzyszy niedoli i własne. Gdy czyta w gazetach o lansowanej na Zachodzie tezie „czystych" rękach Wehrmachtu — postanawia napisać o tym książkę. Dać świadectwo prawdziwe, przedstawić rzeczywistą postawę Wehrmachtu w stosunku do jeńców wojennych, wykazać jego zbrodnie.

W roku 1965 wydawnictwo „Czytelnik" publikuje jego pamiętnik: „Byłem jeńcem Wehrmachtu".

W obliczu rewizjonistycznych tendencji, powszechnie obowiązujących w Republice Federalnej, książka dra Sonec kiego okazuje się wyjątkowo aktualna. Ma dobre recenzje, zyskuje licznych czytelników, szybko znika z półek księgarskich.

Zachęcony powodzeniem pierwszej książki, dr Sonecki mimo sędziwego wieku pracuje obecnie nad pamiętnikiem z okresu I wojny światowej, kiedy to jako jeniec przebywał w carskiej niewoli. Odtwarza z pamięci obraz dalekiego Kazachstanu sprzed pół wieku, jakże odbiegający od obecnej rzeczywistości. W 1915 r. wśród pustkowia rozległych stepów, ciągnących się setkami kilometrów za Kustanajem, dr Sonecki pracował jako jedyny lekarz!

ZBIGNIEW WAWSZCZAK

Znowu premiera

Nie tak dawno informowaliśmy o powstaniu i pierwszym występie Teatrzyku Poezji, który znalazł sobie siedzibę w Klubie Radnego i Związkowca (piwnice budynku Prez. PRN). Dziś miło nam donieść, że teatrzyk — po niespełna dwu miesiącach — wystawił kolejny program, poświęcony tym razem polskiej poezji miłosnej.

Spektakl zaliczyć należy do udanych. Wykonawcy (uczniowie II Lic. Ogólnokształcącego) rokują nadzieje na wypracowanie — i to w niedalekiej przyszłości — własnego, ciekawego stylu gry w ramach ogólnie przyjętych konwencji dla tego typu zespołów. Bezsprzecznie najlepszą spośród występujących była Maria Masłowska. Całość pod względem inscenizacji i scenografii (bardzo oryginalnej!) opracowały: Elżbieta Kalinowska i Helena Sitnik.

Ciekawostka: mecenasem ambitnego teatrzyku jest... Muzeum Ziemi Przemyskiej (sic!). Wspaniały przykład dla przemyskich placówek kulturalno-oświatowych, szczególnie tych, które zgodnie ze swoim powołaniem powinny organizować amatorski ruch artystyczny, albo nim się opiekować.

cz.

Nie zerwali więzów z rodzinną wsią

Jest ich na razie 40. Mieszkają w różnych stronach Polski: w Warszawie, Elblągu, Przemyślu, Wrocławiu, Krakowie, Brzegu n/Odrą itd. Są ludźmi o różnych zawodach i wykształceniu: od kierowcy do pracownika naukowego Uniwersytetu Warszawskiego. Znajdzie ich w gronie lekarza, inżyniera, archeologa, studenta geodezji i ucznia szkoły średniej.

Łączy ich przywiązanie do Wyszatyc — miejscowości, gdzie się urodzili i wychowali. Pragną swą wiedzą i doświadczeniem przyczynić się do rozwiązywania podstawowych problemów rodzinnej wsi. W tym celu spotkali się w Wyszatycach na „Zjeździe Rodaków", zwołanym z inicjatywy Zofii Burlikowskiej — nauczycielki z Warszawy, Tomasza Jarocha — lekarza z Elbląga, Mariana Sołdana — geologa z Warszawy oraz Stanisława Sołdana — pracownika Prezydium GRN w Wyszatycach.

Nie zabrakło oczywiście i miejscowych działaczy z radnym Powiatowej Rady Narodowej w Przemyślu, Leonem Sołdanem i przewodniczącym GRN — Marianem Kasprzykiem, którzy inicjatywę współpracy powitali z radością i uznaniem.

Uczestnicy zjazdu opracowali zasady organizacyjne i program działania. Powołano radę łączności i zarząd klubu oraz 5 sekcji problemowych: kultury agrarnej, urbanistyczno-budowlaną, kulturalno-oświatową, sportową i higieny sanitarnej.

Zamierzenia poszczególnych sekcji są bogate i wielokierunkowe. Przytoczę tylko niektóre z nich: uaktywnienie organizacji młodzieżowych, prowadzenie pracy odczytowej z zakresu rolnictwa, higieny, budownictwa mieszkalnego i gospodarczego, utworzenie 4 zespołów oświatowo-artystycznych i kilku sekcji sportowych, otoczenie społeczną opieką lekarską dzieci i osoby starsze, zadrzewienie terenu przyszłego parku, opracowanie projektu wnętrz i zagospodarowanie obejścia wiejskiego domu kultury, prowadzenie kroniki wsi.

Plany te zrodziły się w toku dyskusji nad dotychczasowymi osiągnięciami i problemami perspektywicznego rozwoju wsi. Są one wyrazem realnych potrzeb mieszkańców i ogólnych tendencji rozwojowych regionów rolniczych.

Wyszatyce znane są w naszym powiecie z bogatych i postępowych tradycji ruchu ludowego, a także z gospodarności i aktywności społecznej. Do poważnych sukcesów wsi ostatniego czasu zaliczyć należy budowę w czynie społecznym drogi Wyszatyce — Bolestraszyce oraz stałe podnoszenie poziomu kultury i produkcji rolnej.

Jest to jednak ciągle wieś wielkich możliwości. Ambitne plany gospodarzy terenu przewidują m. in. przeprowadzenie gazyfikacji, ukończenie budowy wiejskiego domu kultury oraz poprawę stanu budownictwa indywidualnego i warunków sanitarnych wsi. Są to zadania trudne i długofalowe, wymagające zaangażowania. W biuletynie informacyjnym zawierającym materiały ze zjazdu, jego uczestnicy piszą: „do rozpracowania podstawowych problemów rozwoju wsi potrzebny jest udział fachowców wielu specjalności, którzy wspólnie z miejscowym aktywem nakreśliliby program jej rozwoju i pomogli w realizacji tego programu. Wieś posiada takich ludzi — są to synowie i córki, wykształceni w szkołach i uczelniach Polski Ludowej, którzy zajmują odpowiedzialne stanowiska w administracji państwowej, gospodarce i nauce. Jest to liczna kadra fachowców, która stanowić może naturalną rezerwę wsi. Ludzie ci nie zerwali więzów ze swoją rodzinną wioską — problemy wsi są również ich problemami".

Brawo rodacy i aktyw z Wyszatyc! Z zainteresowaniem będziemy śledzić i informować o Waszych poczynaniach.

Aby do Waszego grona mogli dołączyć wszyscy, którzy dotąd nie wiedzą o tej pięknej inicjatywie, zamieszczamy fragmenty apelu Rady Łączności Rodaków wsi Wyszatyce.

„Zwracamy się do Was, Rodacy, mieszkający zarówno na wsi, jak i poza jej granicami, z następującym apelem: uczyńmy naszą wieś rodzinną piękniejszą i bogatszą, przyspieszmy jej wszechstronny rozwój".

R. STĄCZEK

LEON SOŁDAN — radny PRN, aktywista gromady Wyszatyce.

KOLUMNA młodych

MIGAWKI z MDK

W czasie ferii zimowych młodzież szkolna chętnie odwiedzała swój dom kultury. W pracowniach i salach zajęć zawsze było tłoczno. Każdy znajdował rozrywkę, odpowiadającą jego zainteresowaniom.

Zespół taneczny w czasie występu.

W pracowni fotograficznej.

ZBIGNIEW MAJEWSKI — komendant Hufca Ziemi Przemyskiej ZHP.
Rys. B. GĘBAROWICZ

Nad szachownicą trzeba myśleć.

To ciekawe

Na Antarktydzie termometr wskazuje czasem minus 90 i więcej stopni. Najniższą temperaturę na kuli ziemskiej zanotowano przed dwoma laty w pobliżu Bieguna Południowego. Wynosiła ona 94,5 stopnia poniżej zera. Warto przypomnieć, że w Arktyce i na Antarktydzie (z uwagi na szczególnie niskie temperatury) uczeni stosują termometry spirytusowe — rtęć by zamarzła.

A my... przy „głupich" kilkunastu stopniach minus już szczękamy zębami. Zresztą, tegoroczna zima, choć kapryśna, nic groźnego jeszcze nie pokazała... Przypomnijmy więc sobie tamtych 90 stopni i krzyczmy skacząc z radości: żyjemy w c i e p ł y m k r a j u.

c.

PROTESTUJEMY

Na całej kuli ziemskiej odbywają się manifestacje i demonstracje potępiające amerykańską agresję w Wietnamie i domagające się pokoju.

Do tych głosów dołączyły się głosy młodzieży Zespołu Szkół Zawodowych Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy, protestujące przeciwko agresji amerykańskiej i wyrażające solidarność z bohaterskim narodem wietnamskim.

17 grudnia 1967 r. w naszej szkole odbyła się wieczornica, informująca o historii i życiu narodu wietnamskiego, na której młodzież podjęła rezolucję następującej treści:

„Potępiamy z całą stanowczością ten niczym nieuzasadniony akt przemocy, wymierzony nie tylko przeciw narodowi wietnamskiemu, lecz przeciw wszystkim narodom, dla których najdroższą i najbliższą jest sprawa niepodległości, wolności i zachowania pokoju na całym świecie. W pełni solidaryzujemy się i włączamy do ogólnoświatowego głosu protestacyjnego wszystkich ludzi dobrej woli. Żądamy bezwarunkowego zaprzestania zbrojnych bombardowań terytorium DRW. Żądamy wycofania wojsk USA z Wietnamu południowego oraz poszanowania przez rząd Stanów Zjednoczonych układów genewskich".

Ciekawe spotkanie

W ramach działalności Wszechnicy Społeczno-Politycznej, istniejącej przy organizacji ZMS w Zasadniczej Szkole Zawodowej, zorganizowano interesujące spotkanie. Uczniowie ZMS-owcy gościli u siebie przedstawicieli Koła Młodzieży Wojskowej WOP. W zebraniu, które prowadził opiekun organizacji ZMS — Józef Kowacki, wzięło udział 120 słuchaczy. Młodzi żołnierze opowiedzieli swoim kolegom o codziennym życiu w jednostce, o pracy i obowiązkach.

Obydwie organizacje postanowiły nawiązać stałą współpracę.

a

Rosną nasze szeregi

W grudniu 1967 r. przy Odcinku Łączności PKP w Przemyślu powstało nowe koło ZMS. Na pierwszym organizacyjnym zebraniu nakreślono plan działania na I kwartał 1968 r. Znajdują się w nim m. in. organizacja pracy ideowo-politycznej wśród członków, objęcie patronatu nad gablotą umieszczoną przy wejściu na peronie, nawiązanie współpracy z innymi kołami ZMS. Funkcję przewodniczącego koła powierzono Witoldowi Proszowskiemu, wiceprzewodniczącym został Wiesław Czyżowicz, skarbnikiem zaś Lesław Jary.

Lak

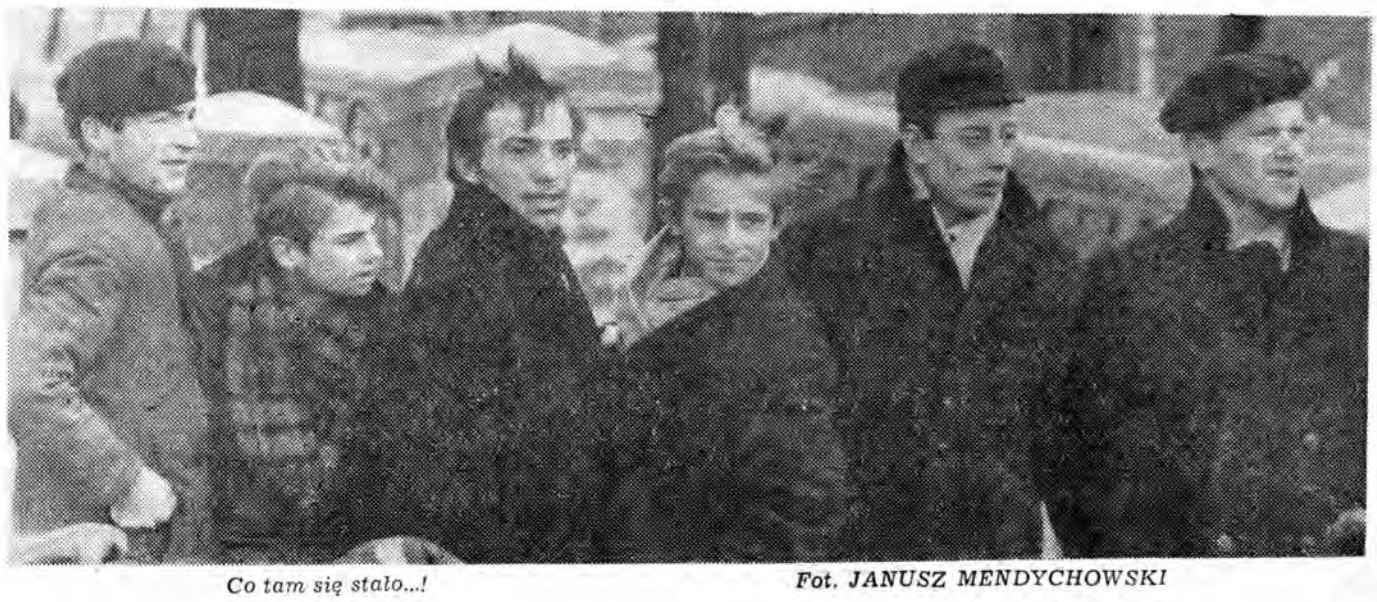

Co tam się stało...! *Fot. JANUSZ MENDYCHOWSKI*

Zdarzyło się naprawdę

AGENCI WYWIADU

Było lato 1940 r. W placówce radzieckich wojsk granicznych w Brzusce, w powiecie przemyskim, oficerowie Katelnikow i Nacarow szkolili Władysława Króla — kandydata na agenta wywiadu i przygotowywali go do niełatwego zadania, które nań czekało. Miał on wówczas dwadzieścia parę lat, pochodził ze wsi Tarnawka, z biednej, polskiej rodziny chłopskiej. O tym, że akurat jemu zaproponowano współpracę zadecydował przychylny stosunek do władzy radzieckiej, spryt i pochodzenie klasowe. Na te ostatnie zwracano wówczas dużą uwagę. Przyszły agent podpisał zobowiązanie i złożył własnoręcznie napisany życiorys.

Była noc, kiedy dojechali do wsi Iskań. Za wzniesieniem płynął San, a za nim była Generalna Gubernia. Król, jego instruktorzy i towarzyszący im porucznik Petrow z NKWD dotarli piechotą do rzeki. Z napotkanym po drodze pogranicznikiem wymienili hasło i wypytali go o ruchy niemieckiej straży.

— Żiełaju uspiecha! — szepnął Katelnikow.

Król ostrożnie opuścił się z wysokiej skarpy w nurt rzeki i zagłębiwszy po szyję sunął w kierunku przeciwległego brzegu. Panowała niczym niezmącona cisza, toteż najmniejszy plusk wody wydawał mu się hałasem. Zatrzymywał się wówczas i nadsłuchiwał. Potem, już na lądzie, czołgał się, krył w krzakach, posuwał zgięty w pół — byle dalej od granicy.

Nad ranem zapukał do znajomego chłopa w przysiółku Krążki koło Nienadowej. Przez następne dni odwiedził Dubiecko, Dynów, Hucisko. Interesowały go siedziby posterunków granatowej policji i żandarmerii, budowa umocnień. Nawiązywał kontakty.

W ciągu roku, do czerwca 1941 r. Władysław Król przekroczył granicę około 20 razy. Dostarczał radzieckiemu wywiadowi danych o ruchu wojsk niemieckich, usytuowaniu i obronie lotniska w Krośnie. Zwerbował czterech współpracowników: Wojciecha Kurasza z Nienadowej, Dymitra Kopkę i Franciszka Pękalskiego z Bachowa oraz Teodora Kosztyłę z Łubnej koło Dynowa.

Wojciech Kurasz tak oto wspomina ten okres swego życia:

— *„Wraz z Królem doczekaliśmy zapadnięcia nocy i pod jej osłoną, w umówionym miejscu, przedostaliśmy się na stronę radziecką. Czekał tam już na nas ukryty w lesie samochód. Domyśliłem się z tego, że mój przewodnik od dawna współpracuje z wywiadem. Zawieziono mnie do Brzuski. Całą noc spędziłem na rozmowie z oficerem Katelnikowem i Nacarowem, napisałem życiorys i podpisałem zobowiązanie, że będę dostarczał informacji o ruchach hitlerowskich oddziałów w rejonie Dubiecka. Nad ranem wróciłem tą samą drogą do domu. Mimo szczerych chęci z podjętego zobowiązania się nie wywiązałem, wybuchła bowiem wojna".*

22 czerwca 1941 roku Niemcy sforsowali błyskawicznie San, zajęli Birczę i parli dalej na wschód. W ich ręce dostało się archiwum kontrwywiadu strażnicy w Brzusce. Znajdowały się w nim m. in. akta personalne Króla, Kurasza, Kopki, Pękalskiego, Kosztyły. Oni o tym jednak nie wiedzieli.

Aresztowano ich jednocześnie jesienią 1941 roku. Szczęście miał tylko Franciszek Pękalski — Niemcy nie zastali go w domu. Domyślił się, co mu grozi i ukrywał się przez całą okupację.

Początkowo nie przyznawali się do niczego, kiedy jednak gestapo w Przemyślu zbiło ich do nieprzytomności zmienili taktykę obrony.

— Przechodziliśmy granicę — mówili — gdyż zajmowaliśmy się kontrabandą, przemytem. Z polityką i wywiadem nie mieliśmy nic wspólnego. Osadzono ich w więzieniu w Montelupich w Krakowie.

— *„23 maja 1942 roku — opowiada Władysław Król — stanęliśmy przed trybunałem wojskowym. Zapadły wyroki: mnie skazano na śmierć. Wojciecha Kurasza na 5 lat więzienia, Kosztyłę na 2 lata. Kopko zmarł pomiędzy jednym przesłuchaniem a drugim. Nie wytrzymał również katuszy i więziennej poniewierki T. Kosztyło. Na Montelupich siedziałem w jednej celi z ambasadorem Skowrońskim i przemysłowcem Kaczorowskim. Znali oni język niemiecki, napisali mi więc prośbę o ułaskawienie. Jako motywy podali: biedę, nieświadomość itp. okoliczności. Odpowiedź nadeszła po kilku tygodniach — karę śmierci zamieniono mi na dożywocie. Do końca wojny więziono mnie w Wiśliczu, w kamieniołomach w Blakenburg i kopalni soli w Halbstadcie. Tu doczekałem wolności".*

Wojciech Kurasz siedział w obozie w Landzbergu.

* * *

Bohaterowie powyższego artykułu: Władysław Król i Wojciech Kurasz mieszkają w powiecie przemyskim i zajmują się rolnictwem.

ZB. ZIEMBOLEWSKI

Nasz felieton

W rekordach bijemy Amerykanów

Oficjalnie stwierdzony wynik przewyższający dotychczasowe osiągnięcia w jakiejś dziedzinie — taka jest definicja określająca bardzo popularny termin: *rekord.*

„Oficjalnie stwierdzony..." Jaka szkoda, że nie rejestruje się wszystkich rekordów, które padają w naszym codziennym, szarym niby — a w rzeczywistości bardzo urozmaiconym życiu. Należałoby je honorować na równi z rekordami sportowymi, czy produkcyjnymi. Dzięki temu niemal każdy z nas mógłby być rekordzistą...

...W jakiej dziedzinie ja miałbym szanse ubiegać się o ten zaszczytny tytuł? ...Może lepiej na to pytanie nie odpowiadać? Po prostu — zbyt skromny jestem.

Ale innych sławić chyba mogę?! To nawet wskazane. Ku wiecznej rzeczy pamiątce!

Z kręgu moich znajomych wybieram — na chybił-trafił — kilka osób, które umownie nazywać będę zawodnikami i których osiągnięcia pozwolę sobie opisać w większości przypadków w sposób sportowo-reporterski (to wpływ sąsiedniej rubryki!).

A oto owe osiągnięcia, choć jeszcze oficjalnie nie potwierdzone przez odpowiednie zespoły sędziowskie:

ZAWODNIK PIERWSZY. Jest rekordzistą w siedzeniu na zebraniach bez zmrużenia powiek. Złośliwi twierdzą, że potrafi spać z otwartymi oczyma — jak zając.

ZAWODNIK DRUGI Nie ma sobie równego w przesypianiu najbardziej owocnych obrad. Sypia tak od lat (z jak najprawidłowiej opuszczonymi powiekami), a jeszcze ani razu nie zwrócił na siebie uwagi innych współobradujących — nie śpiących.

ZAWODNICZKA PIERWSZA. Osiągnęła rewelacyjny wynik w zakresie pobyto-kawiarni: 6 godz. 6 min. 13 sek. dziennie, 42 godz. 43 min. 31 sek. tygodniowo, 170 godz. 54 min. 04 sek. miesięcznie (bez bonifikaty).

ZAWODNICZKA DRUGA. Ustanowiła (choć to szczególnie trudna i dość szeroko uprawiana konkurencja) na pewno nie łatwy do pobicia rekord: w ciągu godziny — dokładnie i przekonywająco — obmówiła 119 osób (słownie: sto dziewiętnaście).

ZAWODNIK TRZECI. Junior z powodzeniem startujący w kategorii wytrawnych seniorów — uzyskał imponującą przeciętną spożycia alkoholu (w stosunku tygodniowym i w przeliczeniu na 45 proc.): 4,01 l. A co najważniejsze, powziął decyzję pobicia własnego rekordu w trzeciej dekadzie grudnia! Listopad poświęcił na intensywny trening pod okiem doświadczonych instruktorów.

ZAWODNICZKA TRZECIA. Również juniorka — poszczycić się może rzadko spotykanymi sukcesami: w ciągu jednego popołudnia i wieczoru odbyła 4 sparringowe randki (o pełnym programie olimpijskim) i następnie przeprowadziła normalną, codzienną zaprawę ze swoim stałym treningowym partnerem. Sukces sukcesem, ale podziwiać należy przede wszystkim samozaparcie, zdyscyplinowanie i wolę zwycięstwa! Mimo młodego wieku z powodzeniem może konkurować z rutynowanymi zawodniczkami i to nie tylko krajowymi amatorkami, ale również uprawiającymi sport zawodowo na arenie światowej.

I cóż? Przy naszych rodzimych osiągnięciach, nie bledną — pod publiczkę robione i przez prasę rozdmuchiwane — zagraniczne, przede wszystkim amerykańskie rekordy dotyczące np. plucia do celu gumą do żucia, zjadania kolosalnych ilości bananów, hodowania specjalnie długich paznokci.

Z odkrytym czołem mogę stwierdzić, że to my właśnie jesteśmy bezkonkurencyjni w biciu rekordów. Rekordów często niepowtarzalnych!

cel

...Ale czemu redaktor po przeczytaniu maszynopisu felietonu tak dziwnie na mnie spojrzał i wzruszył ramionami?... Przecież w najgorszym wypadku felieton ten można potraktować jako niedokończone sprawozdanie z długotrwałych zawodów o rekord bezsensu. A w zawodach tych wszyscy, lub prawie wszyscy, bierzemy udział. Niestety...

cel

CZYTELNICY PISZĄ

JEŚLI KTOŚ ZAPUKA...

W jednym z numerów „Życia Przemyskiego" z zainteresowaniem przeczytałem fragment listu J. Belońskiego. Witał on ciepłymi słowami nasz nowy Tygodnik, życzył Mu owocnej pracy.

Autor listu wspomniał kilka tytułów gazet wychodzących niegdyś w naszym mieście. Między innymi wymienił „Nowe Horyzonty". Tu mocniej zabiło mi serce.

Wprawdzie są to wspomnienia na pozór osobiste, chciałbym się jednak nimi podzielić z Wami.

Do dziś przechowuję pieczołowicie swój pierwszy felieton zamieszczony właśnie w 10 numerze „Nowych Horyzontów" w dniu 10 III 1946 roku.

Miałem wówczas 17 zielonych lat. Do napisania jego sprowokowała mnie notatka w „Dzienniku Polskim" o mającym nastąpić końcu świata. Felieton został napisany raczej dla szkolnego kawału, jednak ówczesny nasz wykładowca prof. Stanisław Jodłowski spowodował jego wydrukowanie. To mnie zdopingowało do tego stopnia, że już w numerze 14 ukazała się druga notatka, a potem następne.

Wraz ze swym kolegą szkolnym Wacławem K. zostałem wkrótce stałym korespondentem tego tygodnika. Redaktor J. Robliczek otoczył swoich „szczeniaków" serdeczną opieką. W „N. H." uczyliśmy się pisania na maszynie, robienia wywiadów prasowych, i reportaży, dostarczania czytelnikom rzetelnych informacji. Tam poznaliśmy wagę słowa pisanego, nauczyliśmy się szacunku do wszystkiego, co ludzkie. Każdą wolną od nauki chwilę spędzaliśmy w Redakcji.

Rozmiłowany w naszym mieście, wówczas mocno zaniedbanym, dźwigającym się z ruin, odgruzowywałem je wraz z przyjaciółmi ze szkolnej ławy — łopatą i piórem. A że z natury rzeczy jestem mocno „zadziorny", oberwało się po uszach niejednemu, oj, oberwało... z pożytkiem dla społeczeństwa i miasta.

Dziś przeglądałem liczące ponad 20 lat pożółkłe wycinki prasowe — mój pręgierz. To już historia... nowego ładu, oblicza naszego miasta, tworzenia się nowego Ludowego Państwa Polskiego. Historia — którą tworzyliśmy wszyscy, każdy na swoim stanowisku pracy. I ja ją tworzyłem... 17-letni zapaleniec, Wasz korespondent.

Nie bierzcie mi za złe, że tyle pisałem o sobie. To nie prośba o laury na szpakowatej już skronie. To radość z nowego oręża, które nie zabija, ale pomaga w bezkrwawej walce o lepsze jutro naszego miasta i społeczeństwa, o przyszłość naszej ojczyzny.

Dołączając się do życzeń sędziwego działacza J. Belońskiego, bardzo Was proszę:

Jeżeli kiedyś do drzwi Waszej Redakcji zapuka nieśmiałych 17 lat i stanie przed Wami mocno strwożone z wypiekami na twarzy i mocno bijącym sercem — przygarnijcie je, nauczcie władać piórem, nauczcie walczyć. Niech tworzy razem z Wami historię następnych 20 lat.

ZBIGNIEW GROCHOWSKI

* * *

W SPRAWIE SZACHÓW

Chciałem podziękować za uprzyjemnienie chwili entuzjastom szachów. Szachistów w Przemyślu jest wielu, interesują się oni tą piękną grą, dającą wiele do myślenia i dużo satysfakcji osobistej. Gra piękna, lecz wciąż za mało rozpowszechniona. Owszem, jest wiele kółek przyzakładowych zajmujących się tą dziedziną (można by nazwać sportu umysłowego), ale to wszystko za mało. W ubiegłym roku zostały zorganizowane przez byłego kierownika Klubu MPiK, p. Jerzego Kryłowskiego, przy doraźnej pomocy p. J. Paneckiego, indywidualne mistrzostwa miasta Przemyśla, o „Złotą wieżę". Rozgrywki te miały być powtarzane co roku, lecz jakoś w br. o nich cicho.

MICHAŁ HOŁÓWKA

SeRwIs INFORMACYJNY

Uwaga

Z powodu trudności technicznych nie zamieszczamy w bieżącym numerze programu TV Lwów, za co przepraszamy wszystkich zainteresowanych.

Kina

„BAŁTYK"

3—5 Quentin Durward (pan. USA l. 11)
6—9 Ostatnie polowanie (pan. USA l. 14)

„OLIMPIA"

3 Szczęście (fr. l. 18)
4—5 Sabrina (USA l. 11)
6—7 Czarny dzień w Black Rock (USA l. 16)
8—9 Wzgórze (ang. l. 18)

„KOSMOS"

3 Synowie magnata I ser. (pan. węg. l. 14)
4—5 Synowie magnata II ser. (pan. węg. l. 14)
6—7 Kaukaska branka (radz. l. 11)
8—9 Książę i żebrak (ang. l. 11)

„ROMA"

3 Faraon (pan. pol. l. 16)
4—5 Panie inspektorze (jug. l. 16)
6—7 Mandrin (pan. fr. l. 11)
8—9 Dwa złote colty (pan. USA l. 16)

Urząd Stanu Cywilnego zarejestrował:

URODZENIA

Barbara Sibiga, Agnieszka Kaweńska, Zbigniew Wilk, Stanisław Żołyński, Andrzej Zelman, Joanna Głowacz, Jacek Siwak, Maria Tarnawska, Barbara Wójtowicz, Jerzy Repecki, Marta Kwiecień, Andrzej Malona, Mariola Hajnold, Jacek Biernacki, Anita Lewandowska, Robert Sudoł, Mariola Wawrzkowicz, Jacek Sochran, Mariusz Kocyła, Teresa Osip, Hubert Burdziak.

ŚLUBY

Wojciech Kryśkow — Ewa Karpińska, Stanisław Sidorko — Krystyna Góralczyk, Józef Kuniec — Kazimiera Nikody, Stefan Ciżman — Jadwiga Diaczek, Zdzisław Nadziak — Danuta Węglarz, Czesław Czternastek — Grażyna Jastrzębska, Wiesław Niemiec — Maria Leszczyńska.

ZGONY

Józef Przybylski lat 65, Grzegorz Górniak — 64, Piotr Chędrzak — 78, Stefania Malawska — 68, Franciszek Zahel — 64, Józef Chuchra — 60, Eugenia Sowińska — 83, Aniela Jakielaszek — 79, Michał Tkaczyk — 64, Katarzyna Zaleska — 79, Maria Łabuda — 81, Julia Delecka — 79, Andrzej Smotrycki — 21, Franciszka Jackiewicz — 82, Katarzyna Chomik — 84.

W naszych kinach

Ostatnie polowanie

55-letni reżyser amerykański Richard Brooks jest jednym z najbardziej utalentowanych i bezkompromisowych twórców filmowych USA. Tak bezkompromisowych, że niektóre jego filmy (jak np. zrealizowana w 1954 r. „Szkolna dżungla") do dziś nie mogą doczekać się zezwolenia władz na sprzedaż poza granice kraju. Scenarzysta i pisarz, autor wielu powieści zajmuje się od 1942 roku reżyserią, ukazując w swych filmach ostre konflikty socjalne amerykańskiego społeczeństwa. W najbliższych dniach zobaczymy jego „Ostatnie polowanie" — western będący ekranizacją powieści Miltona Lotta pod tym samym tytułem. Także i ten film, opowieść o myśliwych z końca ubiegłego stulecia polujących na bizony wśród indiańskich prerii, jest pretekstem do ukazania niezbyt chlubnych zjawisk w amerykańskiej historii. Brooks powiedział na ten temat:

— „Zafascynowała mnie możliwość zrobienia westernu. Nie pragnąłem jednak zwyczajnego filmu o mężczyźnie, który potrafi wyciągnąć pistolet szybciej od innego mężczyzny. Mojej opowieści nie można zaliczyć do popularnych kategorii westernu: rzecz dzieje się w tym okresie amerykańskiej historii, kiedy osadnicy przybywali na zachód i kiedy w przeciągu 10 czy 12 lat, w sposób bezsensowny, jedynie dla własnej przyjemności dokonali rzezi 2 — 3 milionów bizonów. Mięso tych zwierząt uległo zniszczeniu. W ten sposób Indian, którzy odżywiali się prawie wyłącznie mięsem bizonów, pozbawiono niemal absolutnie możliwości wyżycia".

Okrutna scena polowania na bizony filmowana podczas aktualnego odstrzału chorych i starych sztuk (bizony obecnie są pod ochroną) demaskuje pewien bardzo przyjęty w Stanach Zjednoczonych pogląd na „pojęcie męskości" jak to określił Brooks. Zgodnie z tym poglądem polega ona właśnie na strzelaniu do ptaków, zwierząt, na demonstrowaniu brutalności i siły. Cały film demaskuje zaś pewien mit stworzony przez autorów westernów — mit silnego i pewnego siebie mężczyzny, który w „Ostatnim polowaniu" okazuje się łajdakiem i bankrutem.

Takim jest właśnie Charlie — bohater filmu Brooksa, bezlitosny dla Indian, którzy ukradli mu konie, bezlitosny dla zwierząt, bezlitosny dla swoich towarzyszy wędrówki. Zabije koniokradów, powystrzela bizony, zastrzeli Woodfoota, kiedy ten stanie mu na drodze pościgu za Sandy'em i indiańską dziewczyną, a sam zginie w sposób zgoła nieoczekiwany i nędzny.

Film wywarł wielkie wrażenie w Ameryce, stał się przedmiotem licznych dyskusji i sporów, wszedł do historii kina jako ambitna próba poważnego, artystycznego westernu. Grają w nim: Robert Taylor (widzieliśmy go niedawno w „Quentin Durward"), Stewart Granger („Kroki we mgle"), Lloyd Nolan, Debra Paget, Russ Tamblyn i Constance Ford.

KINOMAN

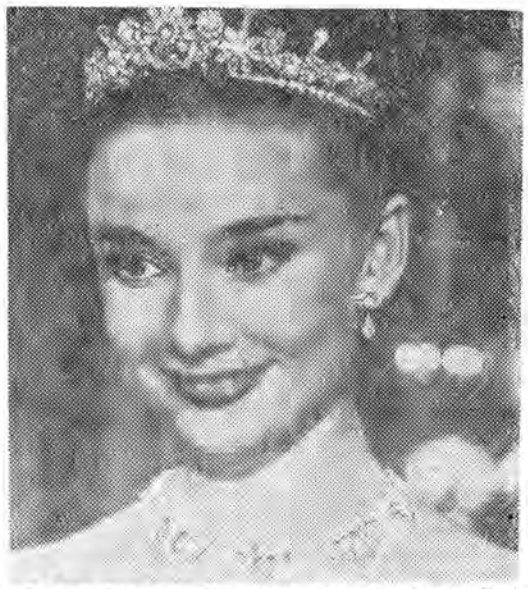

AUDREY HEPBURN, którą możemy zobaczyć w najbliższych dniach jako Sabrinę Fairchild w filmie reż. Billy Wildera „Sabrina" („Olimpia") jest aktorką dobrze znaną i wśród naszych widzów bardzo popularną. Urodzona w Brukseli w 1929 roku, szkoły kończyła w Anglii i tam też rozpoczęła karierę sceniczną. Wybrana przez znaną francuską pisarkę Colette do tytułowej roli w scenicznej adaptacji jej książki „Gigi" zadebiutowała na Broodwayu, a następnie odniosła poważne sukcesy w filmie. Wielką popularność zdobyła sobie rolą w „Rzymskich wakacjach" (dostała za nią Oscara), później zaś stworzyła ciekawe kreacje w filmach „Wojna i pokój" wg powieści Lwa Tołstoja, „Zabawna buzia", „Miłość po południu". Widzieliśmy ją także w „Szajce z Lawendowego Wzgórza" i „Śmiechu w raju". Jej ostatnie sukcesy ekranowe to role w filmach: „Śniadanie u Tiffany'ego" oraz „My Fair Lady".

GWIAZDA TYGODNIA

Zbiory znaczków o tematyce kosmicznej zostaną powiększone o jeszcze jedną serię. Jest to seria poświęcona 10-leciu startu pierwszego radzieckiego satelity „Sputnik 1". Została wydana przez pocztę Kuby i składa się z 8 znaczków o nominałach: 1, 2, 3, 4, 5, 9, 10 i 13 centów. Reprodukujemy 6 znaków z tej serii.

J. ROZKO

Anegdoty z życia pisarzy

„Ile mi Pan daje lat?" spytała raz pewna pani poetę Baudelair'a.

„Po co mam Pani jeszcze dawać? Pani swoich ma dość!" odrzekł poeta.

* * *

Pewien literat powiedział kiedyś z zazdrością do sławnego humorysty wiedeńskiego Roda-Roda: „Pan pisze dla pieniędzy, a ja dla humoru". „To całkiem naturalne" odpowiedział Roda-Roda — „Każdy stara się zdobyć to, czego mu brak"!

* * *

Ktoś chcąc dokuczyć Al. Dumasowi (ojcu), który był synem Murzyna, odezwał się doń w następujący sposób: „Panie Dumas! Czy prawda, że Pański ojciec był Murzynem, a Pański dziadek małpą? „Tak jest powiedział Dumas. „Widzi Pan — mój rodowód zaczyna się tam, gdzie się Pański kończy!"

* * *

Ale najwięcej anegdot opowiadano o Bernardzie Shaw. „Jakie uczucia wzbudzam w Panu?" — spytała Shawa pewna dama. „Najwznioślejsze, łaskawa Pani! — Uczucia wstrętu do grzechu"!

* * *

Gdy Shaw, po premierze jednej ze swych sztuk, wyszedł na scenę dziękować za owację na sali ktoś gwizdnął. „Przyjacielu — rzekł Shaw, zwracając się w stronę gwizdającego, ja osobiście podzielam twoje zdanie, ale cóż my dwaj zrobimy wobec tej większości"?

Zebrał W. ZALIŃSKI

Z historii szachów

Sławni ludzie przy szachownicy

NAPOLEON BONAPARTE

Bardzo zapalczywie grywał w szachy cesarz Napoleon Bonaparte (1769-1821). W partiach swych zwykle rzucał się od razu do ataku na przeciwnika, gorączkował się...

Oto co pisał książe de Balmen przedstawiciel Rosji na wyspie św. Heleny w sprawozdaniu z dnia 8 września 1816 roku: „Wieczorem cesarz zabawia się grą w szachy, ale będąc słabym graczem gniewa się, gdy przegra".

Poniżej podajemy partię rozegraną przez Napoleona z jednym z oficerów swej świty, wiernym generałem Bertrandem.

PARTIA SZKOCKA

Białe: **Napoleon Bonaparte**
czarne: **generał Bertrand**
grana na wyspie Świętej Heleny.

1) Sg1-f3 ulubione posunięcie Napoleona
1) . . . , Sb8-c6
2) e2-e4 Napoleon nie mógł jeszcze znać analiz R. Retiego.
2) . . . , e7-e5
3) d2-d4, Sc6xd4
4) Sf3xd4, e5xd4
5) Gf1-c4, Gf8-c5
6) c2-c3, Hd8-e7
7) 0-0, He7-e5 w poprzednim posunięciu, a szczególnie teraz niezbędne było posunięcie d7-d6
8) f2-f4, d4xc3+
9) Kg1-h1, c3xb2
10) Gc4xf7+, Ke8-d8
11) f4xe5, b2xa1H
12) Gf7xg8, Gc5-e7 lub 12) . . . Wxg8, 13) Hd5
13) Hd1-b3, a7-a5 należało grać 13) . . . Hxe5

Teraz czarne przegrywają forsownie.

14) Wf1-f8+ Piękna kombinacja.
14) . . . , Ge7xf8
15) Gc1-g5+, Gf8-e7
16) Gg5xe7+, Kd8xe7
17) Hb3-f7+, Ke7-d8
18) Hf7-f8 mat.

J. P.

ZADANIE SZACHOWE

Autor: **J. PANECKI** — Przemyśl („Stella Polaris" — 1966 r. — Szwecja, Norwegia, Dania, Finlandia)

Mat w 2 posunięciach

Termin nadsyłania rozwiązań do dwóch tygodni. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród **książkowych.**

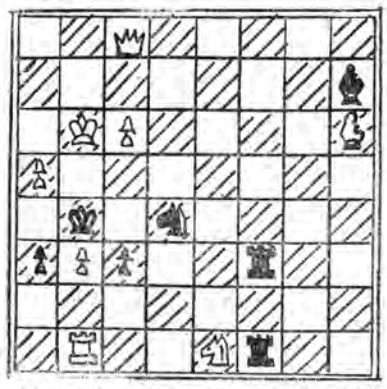

U w a g i co do rozwiązywania zadań szachowych w ogóle:

W zadaniach prawidłowych ortodoksyjnych, tj. takich, jakie publikujemy w „Życiu Przemyskim" rozpoczynają zawsze białe i one dają czarnym mata.

Białe w pierwszym posunięciu nie mogą bić żadnej czarnej figury, dozwolone jest co najwyżej bicie czarnego pionka. Najczęściej w pierwszym posunięciu białe nie dokonują żadnego bicia w ogóle, jest to niezbędny atrybut każdego wartościowego problemu szachowego. W pierwszym posunięciu białe nie mogą szachować.

JP

Na temat przemyskiego sportu

Usprawnić korzystanie z hali sportowej

Nawiązując do artykułu o przemyskiej hali sportowej, który ukazał się w „Życiu", chcę nadmienić, że w zupełności potwierdzam opinię o zaletach tego obiektu. Przy tej okazji wypada przypomnieć, że jeśli w jakimś świetle „coś" ma blaski, to i cienie też po drugiej stronie wystąpią. Z zasady nie lubię wyszukiwać „komuś" cieni, ale proszę mi wybaczyć: nie mogłem dłużej wytrzymać, by nie podzielić się swoimi uwagami na temat obserwowanych zjawisk występujących przy korzystaniu z gościnnego (nie z łaski) obiektu, jakim jest sportowa hala WOSTiW. Chcę się podzielić uwagami na temat warunków treningowych panujących w okresie jesieni, zimy i wiosny w hali sportowej, w obiekcie, o którym inni mogą tylko marzyć i zazdrościć mówiąc: gdybyśmy taki mieli...

...Że przywrócenie do życia tego obiektu było głównie ambicją i zasługą społeczeństwa przemyskiego i że za sprawą społecznych zbiórek pieniędzy oraz znacznej pomocy Toto-Lotka i PKOl obiekt ten dziś funkcjonuje, to wszyscy wiemy. Po ostatnim remoncie zaplecza hotelowego i socjalnego można by powiedzieć, że obiekt ten, jak na polskie warunki, może uchodzić za niemały luksus. Niekiedy nawet nam tu na miejscu trudno oprzeć się takiemu wrażeniu. Ale zaznaczam: tylko niekiedy i to od święta (sportowego). Zapyta ktoś dlaczego? — A no, właśnie. Codzienna niemalże styczność z tym obiektem i problemami wynikającymi przed, w czasie i po treningu jest tego powodem. Od razu przy tym chcę wyjaśnić, że moje uwagi nie mają na celu krytyki osób sprawujących funkcje kierownicze i wykonawcze oraz wydane przez nie zarządzenia administracyjne, gdyż zdaję sobie sprawę, że wydanie salomonowego wyroku sprowadzałoby się do pogodzenia wszystkich działaczy i trenerów wszystkich klubów sportowych i szkół korzystających z tego obiektu, a tego nikt się dotychczas nie podjął, i na razie nie dokonał.

Zmierzam do sprawy, która osobiście mnie interesuje i której wyjaśnienie jakoś trudno mi znaleźć. Wyposażenie hali jest bardzo dobre i na ogół wystarczające, co w stosunku do dawnych warunków dla większości dyscyplin sportowych jest idealne, ale z zastrzeżeniem: tylko w niektórych okolicznościach. Ilość tych pozytywnych warunków wzrosłaby bardzo, gdyby wreszcie hala doczekała się podziału na trzy sektory tekstylnymi zasłonami na wzór np. hali AWF w Warszawie (wyjaśnienie: zasłony na rolkach zawieszane, z możliwością rozsuwania w miarę potrzeby). Do czego prowadzi brak takich zasłon. Szczęściem obyło się dotychczas bez wypadków, ale czy ktoś z nas przewidzi, że tak będzie dalej? Oto przykład:

Grafik zajęć na hali przewiduje równoczesność treningu sekcji jednego klubu. Dla „Czuwaju" oznacza to wspólny trening piłkarzy ręcznych i akrobatów. Piłkarze ręczni potrzebują do treningu sektor I i II, a akrobaci III. Brak zasłony od boiska piłki ręcznej stwarza bardzo groźne sytuacje, jeżeli rzucona całą siłą piłka nie trafia do bramki, lecz ją mija i po drodze trafia ćwiczącą zawodniczkę w twarz, w żołądek lub w inną część ciała. Faktów takich było już wystarczająco dużo i potwierdzić je mogą nawet ci, którzy mieli to „szczęście" by z ich ręki była wypuszczona niecelnie piłka, a tego przecież się nie uniknie przy grze w piłkę ręczną. Kto więc da gwarancję, że wytrącony w ten sposób z równowagi zawodnik w czasie budowy wysokiej piramidy lub w czasie skoków akrobatycznych nie upadnie nieszczęśliwie i nie zakończy swej kariery w wózku inwalidzkim?

Dalszy powód do tego, aby zasłony takie były: zamiast piłkarzy ręcznych na boisku sąsiadującym przez czarną linię z trzecim sektorem mają trening koszykarze. Ludzie znający się na tej dyscyplinie wiedzą, że bez dość głośnych komend, a zwłaszcza bez stukotów piłek i biegania zawodników się nie obejdzie. Hałas jest tu towarzyszem ruchu i w bardzo dużym stopniu obniża zdolność koncentracji zawodnika — akrobaty. I jak w takich warunkach, gdy nie ma przeszkody tłumiącej wielkość głosu, może skoncentrować się zawodnik skaczący z barków lub z rąk partnera, lub z jeszcze trudniejszych pozycji — salto. O tym, że jest to trudne i bardzo niebezpieczne mogą się przekonać tylko ci, którzy w wyniku rozproszenia uwagi w momencie wzlotu przy salcie nagle tracą orientację i błędnie wykonując ewolucję mogą liczyć tylko na szczęście przy upadku z wysokości ok. 3,5 m.

A teraz problem z innej strony (dość często występujący), np. w czasie zgrupowań zawodników kadry bokserów, zapaśników czy innych dyscyplin sportowych w godzinach przewidzianych na ich trening nie ma mowy o wejściu na halę zawodników „obcych", chyba że skorzysta się z uprzejmości i łaski trenera prowadzącego zajęcia zgrupowania i to w drodze wyłącznie prywatnego załatwiania. Powodem — potrzeba zapewnienia spokoju i nierozpraszania uwagi ćwiczących. Oczywiście zgadzam się z tym i uważam, że takie warunki należy stworzyć, ale nie kosztem zawodników miejscowych i to w wymiarze mającym niebagatelny wpływ na utrzymanie zdobytej formy sportowej. Z praktyki, z obserwacji niejednego już zgrupowania wiadomo, że dla celów treningowych zawodników wystarczały w zupełności dwa sektory, a trzeci był wolny. Nietrudno domyślić się, ile nerwów to kosztuje i ile straty przynosi zawodnikom, jeśli widoczne jest wolne miejsce na hali, a mimo to przekroczenie jej progu jest zabronione do czasu opuszczenia jej przez kadrowiczów.

Organizowanie treningu w późnych godzinach wieczornych jest również niemożliwe ze względu na bardzo młody wiek zawodniczek (przeciętnie 13—14 lat). Trochę odmienne podłoże mają inne równie bolesne sprawy. Na przykład zdarza się, że w pewnym okresie któryś z klubów nie wykorzystuje w pełni przydzielonej powierzchni hali, względnie są pewne luki, które można by, przy dobrych chęciach, wykorzystać. I nawet jeśli na taki wspólny trening zgadza się trener prowadzący zajęcia, to wtedy, niestety, pracownicy administracyjni stoją na stanowisku sztywnego przestrzegania postanowień zarządów klubów o wyłączności korzystania z pomieszczenia hali w godzinach określonych grafikiem. Czy nie byłoby zatem słuszne, aby ustalenia poczynione przez zarządy klubów i kierownictwo ośrodka były trochę elastyczne? Przecież nieraz dla kilku np. zawodników sekcji podnoszenia ciężarów z KS „Polonia" przydałoby się dodatkowo te dwa, trzy treningi, odpowiadające im właśnie w godzinach, kiedy w grafiku zajęć figuruje „Czuwaj" i to w sytuacji, gdy nie przeszkadza to trenującym koszykarzom lub zawodnikom innych sekcji.

Wracam do spraw sekcji akrobatyki sportowej i sytuacji treningowej. Mając na uwadze historię sekcji i jej dużą sławę oraz możliwość osiągnięcia w niedługim czasie równie wybitnych wyników, czy nie byłoby słuszne, aby jej treningi stały się również punktem zainteresowania szerszego frontu działaczy, a nie tylko „Czuwaju". Przecież na dobrą sprawę jej działalność i wyniki świadczą dobrze o całym społeczeństwie miasta, a nie tylko o kolejarzach. Szczerze mówiąc, zawodnikom nie mającym konkurencji klubowej, w środowisku, z którego się wywodzą, biorącym udział w poważnych imprezach sportowych, przede wszystkim zależy na podkreśleniu miejscowości, z której pochodzą, a dopiero później przynależności klubowej. W tej sytuacji stosunek klubów winien wyrażać się jeśli nie daleko idącą pomocą to przynajmniej, w niektórych szczególnych wypadkach, zrozumieniem potrzeb i czasem nawet poparciem wyrażonym nie tylko oklaskami w czasie pochodu 1-majowego.

Obserwując osiągnięcia krajowej czołówki wyczynowców w różnych dyscyplinach sportu można stwierdzić, że ich wyniki rosły i dojrzewały w atmosferze szerszego zainteresowania i poparcia, jeśli nie zdecydowanego ogółu, to przynajmniej wpływowych osób. Czy w związku z tym, że dotychczas tego rodzaju zjawisk w Przemyślu nie rejestrowano, to już powód, by w ogóle nie podejmować walki o pozycje w czołówce? Czyżby brak nam było wiary w możliwość oglądania przemyskiego sportu na mistrzowskim poziomie? Czy mają się marnować odkryte talenty tylko dlatego, że z przywiązania do rodzinnego środowiska nie chcą jechać do przysłowiowej już Stalowej Woli lub gdzie indziej.

Z treści mego artykułu wynika, że chodzi o poruszenie opinii społecznej, o zainteresowanie sprawami rozwoju sportu w Przemyślu. Na marginesie tych uwag można by odnotować, że i inne dziedziny życia w Przemyślu wymagają przeanalizowania. Ale o tym może przy innej okazji.

ZBIGNIEW FAC

ŻYCIE PRZEMYSKIE

Redaguje zespół. Adres redakcji: Przemyśl, ul. Waryńskiego 15. Telefony — 22-00 i 81-84. Warunki prenumeraty: kwartalna — 26 zł, półroczna — 52 zł, roczna — 104 zł. Prenumeratę przyjmują PUPiK „Ruch" i placówki pocztowe. Ogłoszenia — Biuro Reklam i Ogłoszeń w Rzeszowie ul. Grunwaldzka 42 oraz urzędy pocztowe.

Wydawca — Wydawnictwo Prasowe „Nowiny Rzeszowskie" RSW „Prasa" w Rzeszowie, ul. Żeromskiego 5. Tel. dyrektor wyd. 47-75, centrala 20-51, 20-57.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk Rzesz. Zakł. Graf. M-1